

HISTORIA POLSKA W AMERYCE.

Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce (w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.)

Wszechstronnie opisał

X. WACŁAW KRUSZKA,

Autor dzieł: „Rzym”, „Hymny Wielkopostne”, „Neapol, Wezuwiusz i Pompeji”, „O Piękności”, „The Unbeliever”, „Anarchizm” i t. d., i t. d.

Wydanie poprawione i ilustrowane.

TOM IV.

MILWAUKEE, WIS.
Drukiem Spółki Wydawniczej Kuryera.
1905.

2. Związek Narodowy Polski w Ameryce. (Założony r. 1880).

Pierwsza narodowa organizacja pierwowzór Związku r. 1842. — Pierwszy obchód Listopadowy r. 1844. — Towarzystwo Demokratyczne Wvvygnańców Polskich w Ameryce r. 1852. — Udział Polaków w wojnie domowej 1861—5., tudzież w powstaniu r. 1863. — Gmina Polska r. 1866. — Zjednoczenie Polaków w Ameryce i Związek z r. 1870. — Polacy w Ameryce dzielą się na patryotów i klerykałów r. 1873. — Dowody łączności z macierzą. — Założenie Związku Nar. Pol. r. 1880. — Przełomowe sejmy w r. 1889 i 1895. — Dom Związkowy r. 1896. — Paragraf o religii jabłkiem niezgody.

Próbować warto. Próbowano, lecz nadaremno, Zjednoczenie połączyć wszystkich Polaków w Ameryce w jedną wielką organizację. Próbowano w imię idei głównie religijnej. Ponieważ ta próba nie udała się, więc całkiem naturalnie powstała myśl, próbować tożsamo, ale pod inną firmą, w imię idei głównie narodowej. Pod chorągiew kościelną nie chcieli się skupić wszyscy Polacy, może więc sztandar o barwie czysto patryotycznej wszystkich pociągnie do siebie i zjednoczy ich w jeden wielki obóz.

Wywieszono tedy ponad Polonią amerykańską sztandar czysto narodowy. Powstał r. 1880 Związek Narodowy Polski. W jednym dotychczas obozie amerykańsko-polskim zaczęły teraz powiewać dwie odmiennej barwy chorągwie, zaczęto się teraz zbierać, nie pod jedną tylko, lecz pod obydwie; około każdej więc grupowali się emigranci zrazu w kupkach, potem w gromadach coraz większych, aż wreszcie z jednego obozu stały się dwa odrębne, odgraniczone od siebie, a później nawet przeciwne i wrogie sobie obozy. A nad każdym z tych obozów idea łączności, jedności i zgody, jakby gwiazda przewodnia świeciła — ale ona świeciła u góry wysoko nad nimi, a tu między nimi na tym padole wrzała, w imię zgody i jedności, niezgoda i walka. Czy to nie ironia?

„Mniejsza o tę secesję — pisze o nas słusznie „Kuryer Codzienny” w Warszawie r. 1887 — „dwa związki na milionową ludność mogły istnieć swobodnie. Niestety, osławiona bezwzględność, wyłączność i nietolerancja wyszczerzyła szakalowe zęby: różnisz się ze mną przekonaniem, więc jesteś, nie przeciwnikiem, lecz wrogiem — i nie tylko wrogiem, lecz łotrem, zdrajcą etc.”.... Nazwano tę walkę między Związkiem a Zjednoczeniem „walką bratobójczą”. A jednak przyznać musimy, że właśnie ta walka wytworzyła w Polonii amerykańskiej ożywienie, poczucie łączności, miłości ojczyzny, chęć do oświaty, potrzebę gazet, bibliotek, obchodów itd. Albowiem każde stronnictwo chcąc sobie zjednać masy ludu, starało się go oświecać (choć stronnictwo), zachęcać do czytania swoich gazet, organizować w grupy organizacyi swojej idee reprezentujące.

Nie ma więc złego, coby na dobre nie wyszło. Od samego początku istniała w Związku niechęć do pewnych księży polskich, którym zarzucano, że więcej dbają o interesa Kzymu, aniżeli o sprawę narodową polską. Niechęć ta przechodziła wreszcie z zaostrożonej walki partyjnej w nienawiść, która zresztą obie walczące z sobą partie niejednokrotnie dyszały. Mimo to jednak, że ci pewni księża, a mianowicie OO. Zmartwychwstańcy, bardzo wrogie i zaczepne wobec Związku zajęli stanowisko, dlatego, że nie broniono przystępu do niego i niekatolikom, przez lata całe grono wybitnych kapłanów należało do tej iristytucyi narodowej, umiając doskonale, jak sami mówili, pogodzić obowiązki kapłana, gorliwego sługi Chrystusa, z obowiązkami Polaka, prawego syna Ojczyzny. Jeden z nich, kapłan swego czasu bardzo w Związku poważany, oświadczył nawet publicznie, że „wpierw był Polakiem, bo urodził się z rodziców polskich — a dopiero później został katolikiem,, kiedy go ochrzcono”. Mylnem więc

jest twierdzenie, jakoby Związek Narodowy Polski kiedykolwiek chciał usuwać księży od pracy politycznej. Oparty jednak głównie na podstawie równości stanów, nie uznawał i nie uznaje przywilejów w sprawach narodowych. Na polu pracy narodowej i obywatelskiej są wszyscy sobie równi. Nieprzyjaciele Związku częstokroć nie zrozumieli tej zasady, nie chcieli jej zrozumieć, lub zgola ją przekręcali w rozpędzie walki partyjnej.

Wcieleniem polskiej narodowej myśli politycznej w Ameryce jest „Związek Narodowy Polski”. Urodziny Związku przypadają wprawdzie na rok 1880., lecz jego poczęcie w łonie przeszłości odbywało się o pół wieku wcześniej. Pierwsza bowiem polska narodowa organizacja w Ameryce, ów pierwowzór Związku N. P. pod nazwą „Towarzystwo Polaków w Ameryce”, powstała już w roku 1842., założona przez partię byłych żołnierzy z 1831 roku. Głównym jej organizatorem był Henryk Kałusowski, późniejszy fundator biblioteki i muzeum Związku N. P. (Historia Związku Narod. Pol. — p. O.) Pierwsza partya powstańców z roku 1831 wylądowała w Nowym Yorku w Maju 1834., później przybywały następne, a w ciągu roku było tu już kilka set rodaków, u Amerykanów znaleźli gościnne przyjęcie. Celem niesienia pomocy tym rozbitkom powstania polskiego, grono Amerykanów zawiązało komitet, noszący urzędową nazwę „Polish National Committee in the United States” z niejakim p. M. Carey na czele, który (jak świadczy sprawozdanie drukowane w Filadelfii dnia 30. Września 1835) zbierał składki po całej Ameryce. Polscy żołnierze, żyjący z funduszków wspomnianego komitetu, uważali swój pobyt w Ameryce za chwilowy, każdej chwili oczekując hasła do nowego powstania. Upływały lata — hasła nie było. Wtedy to rozpraszać się zaczęli po wszystkich miastach, szukając zajęcia, i z konieczności oswajając się z myślą dłuższego niż się spodziewali pobytu w Ameryce. Jedyne dokument, który z owych czasów pozostał, litografowana odezwa „do Polaków w Ameryce”, objaśnia nas, że dopiero 20. Marca 1842 pomyśleli o organizacji, „pod numerem 235 Division street (w Nowym Yorku) zebrani pod prezydencją księdza Ludwika Jeżykowicza zawiązali się w Towarzystwo pod nazwiskiem „Towarzystwo Polaków w Ameryce”, do którego należeć może „każden emigrant Polak bez względu na stan i wyznanie”. Towarzystwo to, mając „na pierwszym względzie braterstwo i wzajemną pomoc, nie objawia opinii na jakiej drodze politycznej się trzymać.... Podpisów dotąd 63”. Odezwę tę jako komitet podpisali: W. Lange, Bazyli Jaroszyński, H. Paięcki, Izidor Czarnowski, Henryk Kałusowski.

O dalszych losach tej pierwszej narodowej polskiej organizacji w Ameryce nic nam nie wiadomo aż do r. 1844. Na ślad jej trafiamy w broszurze, drukowanej w Paryżu, a noszącej tytuł:

„Dwudziesty dziewiąty listopada w Ameryce 1844”, z opisem pierwszego publicznego obchodu „14. rocznicy rewolucji polskiej” w Nowym Yorku. Pierwszy ten obchód Listopadowy w Ameryce urządziło właśnie owo „Towarzystwo Polaków w Ameryce”, wynajmując najstosowniejszy lokal w Stuyvesant-Institute. „Skoro towarzystwa Skandynawów i Włochów przybyły en corps, ze swymi chorągwiemi, o godzinie 7. wieczorem uroczystość się rozpoczęła. Wspaniałe widok przedstawiały sztandary, — polski w środku, a do koła — amerykańskie, skandynawskie, włoskie, niemieckie.... W widowni zasiadło tysiąc przeszło najpiękniejszych dam, młodzieży, poważnych urzędników i życzliwego ludu. G. Teodor Sedgewick, wpływowy w tym kraju obywatel, zajął krzesło prezydującego, a obok niego generałowie, wybitni publicyści i reprezentanci różnych narodów. Przybyli także i pochodzący z rodu polskiego przed półtora (półtrzecia) wiekiem wyszli do Ameryki Zabryscy czyli Zborowscy (czytaj o nich w I. tomie str. 53), młody skandynawski wychodźca Fryd. Stalkerecht i długo w Polsce zamieszkały, dla sprawy naszej walczący Antoni Girard. Na końcu zajęli miejsca dwaj komisarze jako mówić mający F. P. Wierzbicki i H. Kałusowski. Reszta komisarzy, G. Mass,

J. Wodzyński, B. Miller i N. Lepkowski, wzięli na siebie obowiązek przyjmowania gości”.

Broszura podaje mowy wygłoszone : Sedgewick po angielsku, Kałusowski po polsku, Foresti po włosku, Harings po niemiecku, Howe i Wierzbicki po angielsku. Kałusowski powiedział: „Przyjaźni nie odrzucajmy, ceńmy ją, ale na siebie tylko liczymy!” Odczytano też na tem zgromadzeniu adres jednego z członków rodziny Zborowskich, a w nim ustęp następujący: „Moi współobywatele! Stawam przed wami tego wieczora w podwójnym charakterze: raz jako Amerykanin. . . . lecz z drugiej strony jako Polak, — jako potomek Polaka, jako spokrewniony z każdym z tych tu obecnych ofiar siły arbitralnej. Aczkolwiek więcej jak półtora wieku wydano ród mój z polskiej ziemi, jednakże spojrzam na nią jako na naszą wspólną matkę....” (O tym Zborowskim czytelnik znajdzie więcej w rozdziale o Polakach w Nowym Yorku).

Co się stało z tą pierwszą polską narodową organizacją w Ameryce? Jakie jej dalsze losy? Nie wiadomo. Do paru setek wychodźców z r. 1831 przybyło jeszcze dużo ofiar z lat 1846—48. (między nimi profesor Boeck i zmarły w Waszyngtonie dyr. Tyssowski) rozpraszając się coraz bardziej za chlebem, a rozproszenie i odległość utrudniały organizacyjną robotę. W roku 1852 zawiązała się w Nowym Yorku druga organizacja pod nazwą: „Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich w Ameryce”. Na tę organizację polską szczególniejszą zwracamy uwagę, bo pozostał w niej ślad współdziałania rodaków naszych w organizacyjnych pracach nowej amerykańskiej partii („republikańskiej”), która doprowadziła następnie do wojny o zniesienie niewolnictwa, do tak zwanej wojny domowej (civil war 1861—5). Zasadnicze dążności tej nowej partii były: 1) Oderwać się od innych partii, zarówno od Whigów jak i demokratów 2) położyć kres szerzeniu się niewolnictwa. Do ogólnej organizacji noszącej tytuł „Uniwersal Democratic Republicanism” należały towarzystwa różnych narodowości, zarówno francuskie, niemieckie, włoskie, szwedzkie jak i amerykańskie, a Polaków reprezentowało to właśnie „Towarzystwo Demokratyczne Wygnańców Polskich”, liczące w r. 1854 przeszło 200 członków. Poza bratnią pomocą, z myślą o ojczyźnie i powrocie do niej z bronią w rękę, brało ono żywy udział w politycznym ruchu krajowym, a wierne ideałom Kościuszki, całą swoją sympatią darzyło tych, co dla idei wyzwolenia murzynów pracowali. Akta H. Kałusowskiego obejmują dowody istnienia i działalności tego Towarzystwa od r. 1852 do 1858. Co potem się stało, nie wiadomo. Czy Towarzystwo doczekało się wybuchu wojny domowej, czy też rozwiązało się r. 1858., o tem nic pewnego powiedzieć nie można. Wielu pożeniło się z amerykankami i pomarli w zapomnieniu, wielu zaciągnęło się do armii i doczekawszy się w niej wojny domowej w latach 1861—65 złożyło w niej swoje głowy, lub dogorywało następnie w „domach weteranów”, byli i tacy, co na wieść o powstaniu w Polsce r. 1863 opuścili armię amerykańską, powrócili do Polski, i walczyli jeszcze z Moskałem.

Między tymi ostatnimi był Ludwik Żychliński, oficer w służbie armii Stanów Północnych. W wojnie domowej brało udział kilka set Polaków. Żychliński w swoich pamiętnikach wspomina o nich, z okazji wizyty prezydenta Lincolna w obozie niedaleko St. Louis.

„Wraz z kilku Polakami jako deputacya — pisze — udałem się do prezydenta zamieszkałego w obszernym namiocie w obozie, żeby go powitać i zapewnić, że duchy Kościuszki i Pułaskiego nas jedynie sprowadziły w szeregi pułków Stanów Zjednoczonych, aby walczyć na polu bitew za wzniosłe idee i bronić wolności zagrożonej republiki, do której założenia przed stu laty i nasi bohaterowie swą krwią dopomogli. Przedstawił nas generał Hoker, chwając odwagę Polaków w bitwach, sumiennosc przy wypełnianiu obowiązków w służbie i gorącą a szczerą miłość do wolności. Prezydent każdemu z nas podał rękę i oświadczył, że każdy Polak już w swej krwi posiada męstwo w boju i jest dobrym żołnierzem, że Stany

Zjednoczone czują dla Polski głębokie współczucie, a synom jej nigdy nie odmówią gościnności i chleba.

Pytał nas także, jak wielu Polaków jest w armii, i chwalebnie się wyraził o generale Krzyżanowskim, Rosenkranzu, Szeinicu, i o wielu jeszcze innych Polakach osobiście mu znanych, a potem, jak na amerykańczyka, serdecznie nas pożegnał, mówiąc: „Do widzenia z panami i po wojnie, bo my nie zapomnimy wynagrodzić tych, którzy nam dopomogli do zwalczania nieprzyjaciela, pragnącego utrzymać niewolnictwo w republice i dążącego do rozbicia całości owej Unii dobrowolnie złączonej w silną i solidarną państwową całość”.

Na wieść o powstaniu w Polsce r. 1863 rwać się musiały do Polski serca wszystkich Polaków walczących w armii amerykańskiej, wielu niestety daremnie, bo przed ukończeniem wojny domowej pod żadnym warunkiem nie zwalniano ze szeregów. Zwolniło się zaledwie kilku i to tak jak Żychliński — po pokonaniu niesłychanych trudności. Dowiedziawszy się o wybuchu powstania — pisze Żychliński — „nie miałem spokoju w duszy, bo ta rwała się nieustannie tam, gdzie się krew bratnia łała i przeklinałem godzinę, w której zaciągnąłem się w szeregi Stanów Zjednoczonych. Widząc, że ani dymisy ani urlopu do Europy nie otrzyma tak długo, jak długo wojna jeszcze trwa, wziął od lekarza świadectwo, że dla wyleczenia się z ran musi się udać do wód europejskich i — w ten sposób udało mu się opuścić armię amerykańską. Brał od Czerwca do Grudnia 1863 czynny udział w powstaniu w Polsce.

Polacy w Ameryce podczas powstania r. 1863 rozwinęli akcję na jaką ich było stać. Wysłano stąd sporo grosza a i ochotników nie brakło. W roku 1863—5 wychodziło w Nowym Yorku czasopismo „Echo z Polski”, informując rozsypanych po całym obszarze Ameryki Polaków o wypadkach w dalekiej ojczyźnie i pośrednicząc w zbieraniu składek. Zwoływano mityngi ludowe dla moralnego i materialnego poparcia walczących Polaków. Wszystkie niemal gazety amerykańskie pisały w duchu bardzo przychylnym dla Polski i wzywały rząd washingtonski, aby wystąpił także z notą przychylną powstaniu — jak wiemy na próżno. Duszą wszystkiego co się w Ameryce Półn. na rzecz Polski robiło, był Komisarz Rządu Narodowego i Poborca Podatku Ofiary Narodowej — Henryk Kałusowski. (Zobacz w dalszym ciągu „Echo z Polski” w rozdziale o Gazeciarstwie w Ameryce).

Po upadku powstania napłynęła nowa fala rozbitków politycznych na brzegi amerykańskie, i między nimi właśnie znaleźli się nowi organizatorzy polskiego ruchu narodowego. Polska narodowa myśl polityczna w Ameryce rozwija się stopniowo i coraz to wyraźniejsze przybiera kształty: atoli te kształty i ciała, jakie przyobleka, — kształty „Gminy Polskiej” w Chicago (1866) i „Zjednoczenia Polaków” w Nowym Yorku (1870) są to organizmy jeszcze zbyt wątłe i nierozwinięte, żeby mogły żyć samodzielnie. „Gmina Polska” założona w Chicago r. 1866., stanowiła pierwotnie grupę ogólnej organizacji politycznej wychodźstwa polskiego po r. 1863., rozproszonej po całym świecie. Jednym z założycieli tej organizacji był Julian Lipiński. Gmina Polska, choć daru ekspansji nie miała, była jednak najruchliwszym swego czasu towarzystwem narodowym: pielęgnowała śpiew, utrzymywała bibliotekę, wypłacała pośmiertne, urządzała wycieczki, obchody i przedstawienia amatorskie (jednego roku, od Listopada 1873 do Listopada 1874 dała 5 przedstawień i 5 obchodów.) Na obchodzie Listopadowym r. 1873 padły z ust ks. F. Żwiardowskiego C.R. te pamiętne a brzemiennie w następstwa słowa: „Nie lud, jak na sztandarze Gminy wypisano, ale cud zbawi Polskę!” Na co ob. Wład. Dyniewicz zaraz trafnie odpowiedział: „Módl się a pracuj, gdyż modlitwa bez uczynków martwą jest”; a ob. Krzemieniecki dodał: „Polska nigdy o modlitwie i o Bogu nie przepominała, ani nie przepomina, ale też

przy tem nie potępia i innych wyznań”. Były to pierwsze hasła, które odtąd polonię podzieliły na dwa obozy: zagorzałych klerykałów i zagorzałych narodowców. Duszą Gminy byli, oprócz wymienionych, obywatele: Ig. Wendzinski, St. Kociemski, Mich. Majewski, Fr. Gryglaszewski, major Zaremba, oraz poetka Teofila Samolińska.

Te same dążności, co Gmina w Chicago, miały dwa powstałe r. 1870 w Nowym Yorku towarzystwa p. t. „Związek Narodowy Polski” i „Zjednoczenie Polaków w Ameryce”, na którego czele stali: Dr. Miałkiewicz, Dr. Marcinkowski, Jul. Drozdowski, Edw. Kulikowski, Jan Kręzałek, Fr. Latyczewski, Ant. Kopankiewicz, Teodor Janicki, Ig. Szczepanowski. Dążyły i one do skupienia pod jednym sztandarem innych towarzystw narodowych, ale na daremno. Istnienie atoli i działalność tego rodzaju narodowych i tolerancyjnych towarzystw w Chicago i New Yorku, tudzież wiązanie się podobnych w Filadelfii, Pittsburgu, Milwaukee i indziej, spowodowało akcyę przeciwną ze strony klerykałów, którzy za inicjatywą ks. Grieryka założyli r. 1873 w Detroit Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie Polskie, stawiając sobie następujące zadania: budowę wyższych szkół, zakładanie bibliotek, założenie banku polskiego na całą Amerykę, założenie seminarium nauczycielskiego i klasztoru panieńskiego i szpitala polskiego. Ks. Gieryk wysoko mierzył i do dopięcia tych wzniosłych celów chciał zjednoczyć wszystkich Polaków, stawiając na sejmie r. 1874 w Chicago wniosek, aby do Zjednoczenia przyjmować Polaków bez względu na wyznanie religijne. Atoli wniosek ten upadł i Zjednoczenie, zamiast zjednoczyć wszystkich Polaków i klerykałowi patryotów, spowodowało rozdział we własnym obozie klerykalnym. Wtedy to, wobec niepewnej egzystencji Zjednoczenia, w głowach patryotów zaczęła na dobre kiełkować i dojrzewać myśl stworzenia ogólnej organizacyi czysto patryotycznej — i tak z dziejowej przeszłości wyłonił się r. 1880 istniejący do dziś potężny Związek Narodowy Polski.

Wspomnieć należy, że jeszcze przed założeniem Związku N. P. patryoci polscy w Ameryce dawali liczne dowody łączności swojej z macierzą Polską. Instytucją Muzeum i Skarbu Narodowego w Rapperswyłu interesowali się Polacy amerykańscy od pierwszej chwili jej powstania. Z fundatorami Muzeum prowadziła ożywioną korespondencyą jeszcze pod r. 1870 Gmina Polska w Chicago, tudzież miało z nimi stosunki Zjednoczenie Polaków w Nowym Yorku i od roku 1874 Towarzystwo Polaków z Kalifornii. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877—8 Polacy przygotowywali szeroką akcyę dyplomatyczną, a hr. Plater w Rapperswyłu zewsząd otrzymywał mandaty jako reprezentant Polski wobec rządów i ludów Europy. Mandaty swoje posyłały hr. Platerowi także towarzystwa narodowe z Ameryki, jako to Tow. Narodowe Polskie Kościuszki z Chicago 16. Marca 1877., Tow. Polskie z Kalifornii 14. Kwietnia 1877., itd. A gdy Moskale zaczęli prześladować rodaków naszych w Turcyi, prezes dr. L. Pawlicki w San Francisco zwołuje 5. Kwietnia 1878 mityng indygnacyjny, tworzą się komitety — w San Francisco kapitan Bielawski, generał Krzyżanowski, C. Choiński (Polak izraelita), prof. Elgas i kapitan Lessen, a w Chicago M. J. Kucera, Ign. Wenzkiński, J. Krzemieniecki, J. Niemczewski i Wł. Dyniewicz — które objaśniają Amerykanów o haniebnem postępowaniu Moskwy i wysyłają petycyę do prezydenta Stanów Zjednoczonych, by stanął w obronie owych obywateli amerykańskich narodowości polskiej, którzy w Turcyi zamieszkują. Po wojnie tureckiej odbył się kongres mocarstw w Berlinie. Polacy znowu się ruszyli. Gmina Polska z Chicago (podpisani Kucera prez. i Pokrzywiński sekr.) W imieniu Polaków w Ameryce wysłała dn. 27. Czerwca, 1878 roku telegram na ręce Lorda Salisbury w Berlinie, przypominając Wysokiemu Kongresowi Europejskiemu, że „rozbiór Polski był gwałtem zadany prawom sprawiedliwości i ludzkości”.

Odpowiedź nadeszła drogą telegraficzną dnia 29. Czerwca: „Bismarck nie przyjął do kongresu adresu Polaków. Rumunia i Czarnogóra uzyskały niepodległość”. Inny dowód łączności z krajem dała Polonia podczas jubileuszu 50-letniej pracy literackiej J. I. Kraszewskiego w r. 1879 i za inicjatywą Gminy Polskiej w Chicago zebrano \$73.07 i kupiono jubilatowi srebrny puchar, Polacy nowojorscy wysłali zbiorowy adres; a poetka nasza Teofila Samolińska, w imieniu Polek z Ameryki, uczciła jubilata ślicznym wierszem, za który jej Kraszewski własnoręcznym listem podziękował. Dowód przywiązania do przybranej ojczyzny dała Polonia wspianiałym obchodem setnej rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych 4-go Lipca 1876 roku.

Lecz oto i początek Związku.

„W roku 1879 — tak czytamy w broszurce wydanej przez Zarząd Związku Nar. Pol. r. 1894 — „pojawia się w „Ogniwie”, tygodniku wychodzącym w Nowym Yorku, a następnie zostaje przedrukowany przez „Gazetę Polską”, wychodzącą w Chicago, artykuł pióra znanego patrioty Agatona Gillera, zatytułowany: O organizacyi Polaków w Ameryce, a wzywający do zgody, jedności i działania dla sprawy ojczystej. Artykuł ten wywarł wielkie wrażenie, rozbudził chęć czynu i pracy pod sztandarem narodowym bez narzuconej z góry opieki. Rosła chęć wypowiedzenia osobistych przekonań, wykazania samodzielności, wykrzyknięcia głośno, że się jest człowiekiem, że się jest nie tylko katolikiem, lecz i Polakiem. Wobec jednak ogromnego wpływu, jaki posiadało duchowieństwo, było rzeczą ryzykowną podnieść myśl taką, stanąć do boju w imię nie tylko Boga, lecz i ojczyzny, każdy więc oczekiwał chwili odpowiedniej, każdy liczył na drugich. Nadeszła nareszcie ta chwila, znaleźli się ludzie odważni — powstaje Związek Narodowy Polski, którego przejścia i rozwój zamierzamy skreślić”.

Z początkiem 1880 roku Śląsk został nawiedzony przez klęskę głodową. Wieść o niej przekroczyła Atlantyk i odbiła się smutnem echem w sercach wychodźców osiedlonych w Stanach Zjednoczonych. Obowiązkiem ich było dopomóc wspólnymi siłami cierpiącym rodakom, lecz jak to uczynić, gdy osady nasze rozdzielone olbrzymimi przestrzeniami, nie posiadały żadnej spójni, nie wiedziały często o współbraciach, mieszkających w sąsiedztwie?

Takie pytanie zadało sobie grono rodaków naszych, mieszkańców miasta Filadelfii, zebranych dnia 15. Lutego 1880 roku, dla narad nad wspólnym losem, oraz stanowiskiem, jakie powinni zająć Polacy w Ameryce. Przewodniczący temu gronu ob. Juliusz Andrzejkiewicz rozwinął wtedy myśl rzuconą przez Agatona Gillera i zaproponował połączenie wszystkich towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych w jedną ligę, czyli związek pod ogólną nazwa Związku Narodowego Polskiego, na zasadach federacyi, warującej każdemu z towarzystw zupełny samorząd wewnętrzny. Obecni na posiedzeniu tem ob. Julian Szajnert, Julian Lipiński, Wincenty Domański, Jan Biatyński, Antoni Wojczyński, Jan Nep. Popieliński, Jan Blachowski, Teofil Kucielski i Piotr Beczkiewicz gorąco przyklasnęli temu wnioskowi. Oni więc razem z przewodniczącym ob. J. Andrzejkiewiczem są rzeczywistymi założycielami Zw. Nar. Pol., miasto zaś Filadelfia, ta kolebka wolności amerykańskiej, jego kolebką.

Do pracy nad urzeczywistnieniem wielkiej myśli zjednoczenia rodaków przystąpiono nie zwlekając.

Na rozesłany okólnik niebawem zaczęły napływać do Filadelfii odpowiedzi rozmaitych towarzystw, zgadzających się na przystąpienie do Związku. Pierwszemi, które stanęły do apelu, były następujące towarzystwa, istniejące dotychczas:

Towarzystwo Gmina Polska w Chicago, IL.

Towarzystwo Przemysłowe Rzemieślników Polskich, tamże.

Towarzystwo Harmonia tamże.

Towarzystwo Polskich Krawców, tamże.

Towarzystwo Polaków w Kalifornii w San Francisco, Cal.

Towarzystwo św. Jerzego w Shenandoah, Pa.

Nadto : Związek N.P. w Filadelfii; Gw. Kościuszki w Nanticoke, Pa.; Bratnia Pomoc z Grand Rapids, Mich.; Klub Polski z Chicago; Gwardya Kościuszki z Milwaukee, Wis.; Tow. Pułaskiego z Brooklyn, NY.; Opieka i Lutnia z New Yorku; Tow. Kościuszki z Filadelfii; Gwardya Warszawska z Shenandoah, Pa.; Gwardya Pułaskiego z Northeim, Wis.; Tow. Polsko-Narodowe z La Crosse, Wis.

Sejm I. Tak powstała w Ameryce organizacja polska, wolna, niezależna i czysto narodowa. Pierwsze miesiące jej istnienia poświęcone były pracom przygotowawczym, układaniu ustaw itp. Gdy prace te zostały ukończone, ob. J. Andrzejkiewicz zwołał na dzień 20. Września, 1880 roku pierwszy sejm młodej organizacyi do miasta Chicago, IL. Zebrano się w hotelu Palmer House. Narady były bardzo ożywione. Udział w nich przyjmowali obywatele: J. Andrzejkiewicz, St. Kociemski, Fr. Gryglaszewski, K. Małek, M. Kucera, W. Domański, J. Borchardt, Ig. Wendziński, Bd. Odrowąż, J. Rewerski, J. Głowczyński, F. Sowadzki, R. Stobiecki, W. Dyniewicz, oraz wielu innych rodaków naszych przybyłych do Chicago na wieść o sejmie narodowym.

Na sejmie tym postanowiono, że zarząd Zw. Nar. Pol., ma składać się z komitetu centralnego (nazwa ta została zmienioną później na rząd centralny, a następnie na Zarząd Centralny), oraz z cenzora, spełniającego funkcję najwyższego urzędnika Związku, kontrolującego wszelkie czynności komitetu (Rządu) i baczącego na to, aby w niczem nie przekraczono ustaw, postanowionych przez ciało prawodawcze tj. sejmy.

Dla zapoznania czytelnika z głównymi celami, jakie sobie Związek wytknął, przytaczamy tu dosłownie z dawnej konstytucyi związkowej artykuły II. i III. dla zaznaczenia paragrafów, które stały się przyczyną kilkunastoletniej walki.

„Art. II. Cele Związku — par. I. Starać się o rozwój moralny i materyalny żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, a to przez zakładanie odpowiednich instytucyi na zasadach kościoła katolickiego. Do rzędu takich instytucyi należą domy polskie, szkoły i wogóle zakłady dobroczynności i przemysłu polskiego.

& 2. Opieka nad wychodźstwem polskim.

& 3. Uregulowanie polityczne wychodźstwa polskiego, jako obywateli Stanów, Zjednoczonych za pomocą organu Związkowego, oraz przez wejście w stosunki z dziennikami amerykańskimi dla obrony naszych interesów. Każdy członek przystępujący do Związku, postara się o papiery obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

& 4. Obchody pamiątkowych rocznic ku czci Polski i spełnianie obowiązków, które nam zaleca honor narodowy.

& 5. Popierać i zalecać mierność i umiarkowanie w użyciu trunków.

Art. III. — & 1. Ponieważ Wiara Rzymsko-Katolicka jest panującą wiarą w narodzie polskim, przeto uważamy za swój obowiązek przy niej obstawać, w niej żyć i we wszystkim być jej podległymi.

&. 2. W roztrząsanie spraw religijnych Związek Narodowy Polski nie wdaje się, bo to jest rzeczą Stolicy Apostolskiej i Biskupów.

&. 3. Ponieważ naród Polski ma w sobie także pewną liczbę Polaków innych wyznań, więc idąc w ślady konstytucji 3-go Maja 1791 roku, zapewniamy im poszanowanie ich wyznań i przypuszczamy ich, jako Polaków obywateli, do pracy w rzeczach politycznych około dobra narodu polskiego.

Ten ostatni zwłaszcza paragraf, a raczej stosowanie jego w praktyce, było powodem zaciętych walk między Zjednoczeniem a Związkiem. Walka ta przybrała znowu, chociaż na krótko tylko, charakter ostry po sejmie w Cleveland roku 1895. Do tego bowiem sejm wstęp do Związku był wzbroniony socyalistom i t. „niezależnym”. Sejm w Cleveland atoli wskutek agitacji „Zgody” pod redakcją p. Pr. H. Jabłońskiego za „równouprawnieniem wszystkich”, po długich i ożywionych debatach wykreślił paragrafy o religii, powyżej przytoczone, i otworzył szeroko bramy instytucji swojej kiedy oświadczył, że „Związek Narodowy Polski przyjmuje wszystkich Polaków, Litwinów i Rusinów bez różnicy ich przekonań politycznych, religijnych i społecznych”. Urzędowe nabożeństwa mają się jednak odbywać w kościele Rzymsko-Katolickim, gdyż „wiarę Rzymsko-Katolicką wyznaje większość narodu polskiego”.

W nowej konstytucji, przyjętej na sejmie nadzwyczajnym w Chicago po uzyskaniu nowego „charteru” wskutek potrzeby reorganizacji dla zapewnienia Związkowi całkowitej opieki prawa, nie widzimy już żadnej wzmianki o religii. Anarchistom i kryminalistom jest i dziś wstęp do Związku wzbroniony.

Jak się wyżej rzekło, ostra walka partyjna, która na nowo wybuchła po sejmie w Cleveland, powoli przycichła, gdyż Zw. wzrósłszy nagle w liczbę członków i kapitały, wywalczył sobie prawo obywatelstwa i jest dziś pod względem liczby członków i majątku największą na świecie organizacją polską.

Jak Związkowi dawniej zdawało się Zjednoczenie być za mało patryotycznym, tak znowu Zjednoczeniu wydawał się Związek być za mało religijnym. Wyrzucano sobie ciągle nawzajem, to brak patryotyzmu z jednej, to brak religii z drugiej strony. Kłótnie te i zatargi powstały zaraz po założeniu Związku, gdyż już roku 1881 Związek powołuje „Zgodę” na organ do obrony własnej i w celu agitacji. Redagowali ją: 1881 — 82. E. Odrowąż; 1882—85 Ig. Wodziński; 1885—89 Zbigniew Brodowski; 1889—93 Stanisław Nicki; 1893— 1897 Fr. H. Jabłoński; 1897—1901 Barszczewski; od r. 1901 p. Siemiradzki, były profesor seminarium polskiego w Detroit.

Zjednoczenie, widząc powstający Związek, zbiera swe siły do kupy, łączy na nowo węzłami wspólnych interesów wszystkie towarzystwa kościelne, przygotowuje się do walki, i gdy we Wrześniu roku 1882 delegaci związkowi zebrawszy się na trzeci sejm do Chicago — odmawia im odprawienia nabożeństwa na pomyślność obrad sejmowych. Związek natychmiast wystosował skargę do władz duchownych. Sprawa oparła się o biskupów amerykańskich — a nawet o Rzym.

W sprawach wielkiej wagi, w obronie dobrego imienia polskiego, Zarząd Związku Narodowego Polskiego zawsze głos zabierał.

Z celów jakie sobie był wytknął Związek (zakładanie domów polskich — szkół — zakładów dobroczynności i przemysłu polskiego — domu emigracyjnego — obchodów pamiątkowych), jedynie ten ostatni (urządzenie obchodów narodowych) przyszedł do skutku w zupełności,

inne cele zaledwie w części albo wcale osiągnięte nie zostały. W ostatnim czasie rozszerzył jednak Związek zakres swej działalności, gdyż sejm w Wilkesbarre wysadził w drodze próbnej i według możliwości uposażył komisye: oświaty, przemysłu i handlu, emigracyi i kolonizacyi. Jest też w Związku Wydział wsparć dla dotkniętych nieszczęściem członków. Teraz, po ukończeniu walki o byt, przyjsć mogą do skutku inne cele, jakie sobie Związek od założenia był wytknął. Bezstronni zgodnie przyznają, że Z. N. P. pierwszy zaczął urządzać obchody narodowe.

„Niech ci, którzy nam zarzuty czynią” — powiada referat związkowy, — spytają się naszych braci związkowych, kto ich nauczył kochać matkę Polskę; kto im wykazał, że są Polakami; kto wpał w nich potrzebę łączenia się myślą i czynem z tym starym i biednym krajem?”

„Knowania naszych wrogów oraz wewnętrzne nieporozumienia podziały tak, że kilka towarzystw wykreśla się z miszej organizacyi, przez co liczba członków spada chwilowo z 455 na 295!! (było to r. 1883). Następnego roku 1884 cenzor wykazuje nadużycia agentów emigracyjnych i zaleca utworzenie wielkiej kolonii polskiej pod opieką Związku N. P. I choć ta sprawa „ostatecznie spelzła na niczem z powodu braku zaufania i kapitałów, to jednak zaznaczamy ją jako dowód pracy i zacnych usiłowań”.

Pod koniec roku 1885 „liczba członków powiększa się znacznie i lepsza dola zdaje się nadchodzić, kilku bowiem kapłanów polskich występuje czynnie w pracach związkowych. Wywiera to wpływ tak zbawienny, że przy otwarciu VI. sejm 5. Lipca roku 1886 w Bay City, do apelu staje 60 delegatów, jako przedstawiciele 44 towarzystw, w ogóle zaś Związek Nar. Pol., wykazuje 48 towarzystw, liczących ogółem 1893 członków. Na wniosek ks. D. Majera, ob. Brodowski redaguje w imieniu sejm protest przeciwko gwałtom wyrządzonym naszym braciom pod zaborem pruskim i przesyła takowy do Berlina, Wiednia i Lwowa.

W tymże roku 1886., po spłaceniu akcyonaryuszów, „Zgoda” przechodzi na wyłączną własność Związku Narodowego Polskiego.

Już od samego początku założyciele Związku postanowili „dla większego przyciągnięcia rodaków do nowej organizacyi, wprowadzić w zakres jej działalności kasę wsparć pośmiertnych. Z powodu jednak powolnego rozwoju Związku, sprawa ta nie przysła do skutku, aż dopiero w roku 1886. Sejm VI. „ze względu na znaczny wzrost liczby członków, postanawia ostatecznie, aby w razie śmierci członka, pośmiertne wynosiło \$500, w razie zaś śmierci żony którego z członków \$250”. Dziś pośmiertne w Związku wynosi od \$300 do \$900. Kobiety od sejm reorganizacyjnego wskutek wymagań prawa, są członkami Związku na równych prawach z mężczyznami, z których jednak mało korzystają. W roku 1886 i Zjednoczenie zaprowadziło kasę pośmiertną.

„Nieprzerwany szereg napaści większości duchowieństwa polskiego na Zw. Nar. Pol., zniewolił przyjaznych nam obywateli E. J. Jerzmanowskiego i W. Zółnowskiego z New Yorku do przedłożenia konstytucyi związkowej arcybiskupowi nawojorskiemu i biskupowi newarskiemu dla otrzymania ich sądu. Obaj ci dostojnicy kościoła katolickiego przejrawszy wręczone sobie kopie zaaprobowali je w zupełności. Aprobaty te wywarły zbawienny wpływ na rozwój Zw. Nar. Pol., nie mniej jednak ważnem pod tym względem było postępowanie cenzora ob. F. Gryglaszewskiego, który otrzymawszy rządową posadę inspektora wszystkich budowli rządowych w Stanach Zjednoczonych i będąc zmuszony z urzędu do ciągłych rozjazdów po całym terytorium rzeczypospolitej, nie zaniedbał najmniejszej okoliczności, by krzewić wszędzie słowa prawdy o naszym Związku, zachęcać do garnięcia się pod jego sztandar, ośmielać bojaźliwych, oświecać źle poinformowanych”. Toteż już następnego roku 1887, liczba członków z 1,893 podniosła się

do 3,210.

„Ważną także sprawą podniesioną przez ówczesny (1887 r.) rząd centralny, było założenie Skarbu narodowego pod opieką Z. N. P., którego Zarząd znajdował się w Milwaukee. Skarb ten skutkiem agitacji „Zgody” przelano na sejmie w Cleveland r. 1895 do Rapperswylu, w Szwajcaryi, a związkowcy stale go zasilają do dnia dzisiejszego datkami pieniężnemi.

Nastąpiła łączność ze Związkiem Wychodźstwa Polskiego, a ostatnie z Ligą Narodową.

W roku 1886 powstało w Detroit seminaryum polskie, staraniem ks. Dąbrowskiego, który „zwraca się do sejmu z prośbą o poparcie jego usiłowań”. Związkowcy nakładają na siebie „dobrowolny podatek od członka” dla seminaryum.

Nieprzyjaciele Zw. Nar. Pol., — czytamy — oburzeni przyłączeniem się do nas kilku księży polskich, wysyłają do biskupów amerykańskich memoriał, przedstawiający naszą organizacją w najgorszym świetle, oraz w tym samym jeszcze roku (1887) zakładają tygodnik „Kropidło”, przeznaczony specjalnie do zniesławienia Z. N. P., a nawet zniszczenia go zupełnie. „Wydawcy nie dopięli zamierzonego celu. „Kropidło” skończyło po 15 miesięcznym życiu, zostawiło jednak po sobie pamiątkę, albowiem cała partya jego adherentów otrzymała nazwę „kropidlarzy”.

Z początkiem r. 1888 rząd centralny Z. N. P. czyni krok doniosły, a mianowicie wysyła do prefekta propagandy w Rzymie, kardynała Ledóchowskiego, zażalenie na pewną część duchowieństwa polskiego, prześladowającą ciągle, a niesprawiedliwie organizację naszą. Zażalenie to zaopatrzone było w 2,470 podpisów braci związkowych.

Sejm VIII. odbyły roku 1889 w Buffalo, sprowadził przełom w dziejach Związku Nar. Pol. W sejmie tym uczestniczyło także trzech kapłanów polskich, mianowicie: ks. U. Majer, ks. W. Domagalski i ks. J. Wójcik. Sejm przystąpił do czynienia niektórych poprawek w konstytucji. Ks. W. Domagalski czyni wniosek, aby do par. 3 Art. IV. dodać: „z wyłączeniem notorycznych bezwyznaniowców i Żydów”. Przebieg tej sprawy opisuje naoczny świadek ks. J. Wójcik w następujący sposób:

„Względem owego wniosku ks. Domagalskiego (z wyłączeniem notorycznych bezwyznaniowców i Żydów) sprawa miała się tak: Pierwszego dnia po południu przyszedł - ten wniosek pod obrady i przeszedł większością głosów. Czytano dalej konstytucję. Na drugi dzień robi ktoś wniosek, aby się cofnąć do tego paragrafu i jeszcze raz debatować nad tym wnioskiem, który już był przyjęty. Wtedy ks. Majer sprzeciwia się, dodając, że księża Związek opuszczają, jeżeli ten wniosek przepadnie. Uciszone więc sprawę. Ale ze zdumieniem naszym na popołudniowej sessyi znowu podniesiono debaty nad owym wnioskiem. Jużesmy się nic nie odzywali, bośmy widzieli machinacye przewodców. Gdy więc odrzucono większością głosów ten wniosek — wtedy opuściliśmy salę”.

Tyle ks. Wójcik. Protokół zaś związkowy dodaje, że ob. Śleszyński z New Yorku „wołał w uniesieniu” za wychodzącymi ze sali księżmi: „Idźcie! Polacy pozostaną w Związku!”

Wniosek ks. Majera upadł głosami 31 przeciw 8. Większość delegatów była zdania, że wobec odezwy Rządu Narodowego z roku 1863, Związek nie może usuwać od wspólnej pracy na niwie narodowej Polaków mojżeszowego lub innego wyznania, gdyż to by się sprzeciwiało założeniu z jakiego wychodzić musi organizacja czysto narodowa. Chodziło tu o zasadę.

Do sejmu w Buffalo był ks. Domagalski współpracownikiem, bezpłatnym rozumie się, „Zgody”. Pisał z zdolnością cięte artykuły skierowane przeciw OO. Zmartwychwstańcom, któ-

rzy wrogię wobec Związku zajęli stanowisko. Później jednak przeszedł ks. Domagalski na stronę OO. Zmartwychwstańców i redagował „Wiarę i Ojczyznę”, w której więcej brutalnie niż zdolnie napadał na Związek. W Związku utrzymuje się przekonanie, że ks. Domagalski wnioskiem swoim o wykluczeniu Żydów i notorycznych bezwyznaniowców chciał (co jeśli prawda, zupełnie mu się udało), podstawić nogę ks. Majerowi, który miał daleko większy od niego mir, poważanie i wpływ w Związku. Po odrzuceniu wniosku ks. Domagalskiego musiał ks. Majer wraz z innymi księżmi opuścić Związek i założyć nową organizację: Unię Rzymsko Katolicką. Zawrzała ostra bardzo walka partyjna.

W Ameryce jakiś czas, rzekłbyś, nie istnieli wcale ani katolicy, ani Polacy, ale tylko albo Zjednoczeńcy albo Związkowcy: kto nie był Związkowcem, tego Związek nie uznawał za Polaka; kto zaś nie był Zjednoczeńcem, tego Zjednoczenie nie uznawało za katolika. Kto w Ameryce chciał być i katolikiem i Polakiem zarazem, ten zazwyczaj znajdował się między młotem i kowadłem: przyłączył się do Zjednoczenia, Związek go odsądzał od patriotyzmu; przyłączył się do Związku — Zjednoczenie odsądzało go od katolicyzmu. Tak w zacierzeniu partyjnym, wzajemnie się wykluczano czyli „wyklinano”.

Dziś to ustało. Czasy się zmieniły. Ferment w młodem jeszcze społeczeństwie naszym jest mniejszy.

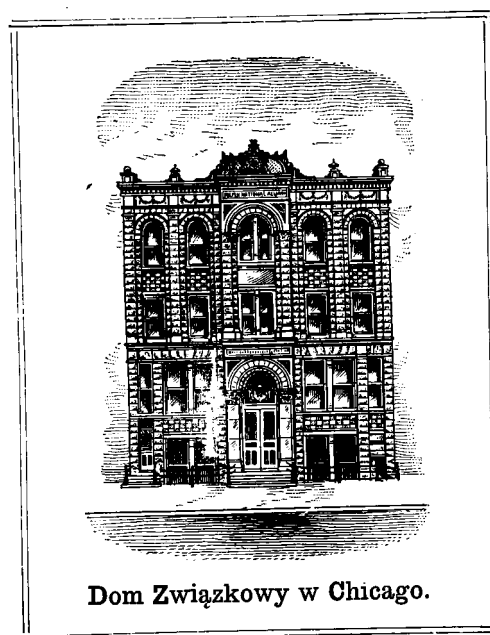
Na tymże Sejmie r. 1889 na miejsce dotychczasowego sekretarza generalnego J. Morgensterna obrano ob. A. Małką z Chicago. Gdy nowy zarząd „przystąpił do odbioru archiwum i kasy od byłego sekretarza (Morgensterna), okazało się, że J. Morgenstern zbiegł, nie pozostawiając wcale gotówki. Wszczął się popłoch wielki. Na domiar nieszczęścia, świeżo obrany vice-cenzor K. D. Nowak, wyzyskując stanowisko swoje, zaczął w imieniu Związku tumanić parafian kościoła św. Wojciecha w mieście Buffalo i wyłudzać od nich pieniądze pod różnymi pretekstami jak podróż do Rzymu ze skargą i t. d. (Zobacz protokół związkowy). Położenie Z. N. P. było krytyczne. Ocaliła go energia rządu centralnego. Rząd centralny usunął natychmiast z urzędu K. D. Nowaka i wytoczył proces poręczycielom Morgensterna.

Drugi kłopot miał Związek z kasyerem W. Wlekińskim po sejmie w Filadelfii r. 1897 — lecz i z niego wybrnął szczęśliwie dzięki energii Zarządu Centralnego. Defraudacya została pokryta. Związek wciąż rósł i potężniał. Na sejmie r. 1891 prawdziwą niespodzianką sprawił obecnym list dra. Kałusowskiego z Washingtonu, w którym ofiaruje Związkowi N. P. bibliotekę swą wartości \$7,000, oraz zbiór ważnych dokumentów, dotyczących się spraw narodowych i dziejów wychodźstwa, pod warunkiem, że Związek utworzy z tego bibliotekę publiczną i muzeum narodowe. Sejm przyjął ten dar.

Na nabożeństwie przedsejmowym w Detroit (tegoż r. 1891) obecnym był biskup ks. Foley, błogosławił pracy Związkowej i miał mówić: „Wiem o tem dobrze, że niektórzy księża przesładują Związek, nie trzeba jednak na to zważać, boć pomiędzy księżmi są źli ludzie. Wszelkie gołosłowne zarzuty prędzej czy później upadną”. Jakoż upadły.

W r. 1896 zaczęto budowę Domu Związkowego na ulicy Division w Chicago. Kamień węgielny poświęcił ks. Sztuczko, C. S. C., proboszcz parafii św. Trójcy. Domu samego nie poświęcono. Warto tu przytoczyć fakt ciekawy. Owóż ks. Wacław Kruszka w Ripon, Wis., otrzymał list od ks. Arcybiskupa Katzera z zakazem poświęcenia Domu Związkowego, chociaż ks. Kruszka wcale się z takim zamiarem nie nosił, bo go o to nie proszono. Kto o to się postarał — łatwo odgadnąć.

Dom Związkowy wybudowano według planu Flizikowskiego. Stoi na 2 lotach (48x100 stóp) ma 3 piętra, oraz suteryny. Front jest z tak zwanego „blue bedford” kamienia. Gmach cały ogrzewany parą. Na szczycie Domu widnieje herb Związku Nar. Pol., takż herb kolorowy jest nad głównym wchodem na palonem szkłe. W suterynach znajduje się drukarnia i ekspedycya „Zgody”; na 1. piętrze biuro sekretarza generalnego, kasyera, buchaltera i redakcyi, oraz sala posiedzeń Rządu Centralnego. Na 2. piętrze Muzeum Narodowe, związkowa Biblioteka i Czytelnie — i mieszkanie dla odźwiernego. Na 3. piętrze wielka sala do ogólnych potrzeb.



Cenzorami Związku Nar. Pol., byli kolejno : 1880—83 Juliusz Andrzejkowicz; 1883—91 Franciszek Gryglaszewski; 1891—93 Wincenty Przybyszewski; 1893—1899 Teodor M. Heliński; 1899—1905 Dr. L. Sadowski.

Stopniowy wzrost Związku Nar. Poi., wykażemy tu najlepiej cyframi. Cyfry — to uparte fakta.

Rok	Liczba Grup	Liczba członków	Gotówka w kasie	Wyplacono pośmiertnego
1880	9	-	126.30	—
1881	9	-	622.71	500.00
1882	10	455	1,145.06	—
1883	12	448	175.55	2,700.30
1884	10	340	639.52	451.75
1885	10	295	3,660.63	134.00
1886	44	1,893	7,299.09	5,334.00
1887	87	3,210	8,430.05	21,850.00
1888	96	3,682	9,295.97	36,750.00
1889	101	3,398	6,906.57	23,500.00

1890	113	3,426	1,144.73	22,250.00
1891	119	3,856	5,216.83	39,750.00
1892	151	5,077	9,139.33	34,500.00
1893	107	5,654	19,331.38	45,450.00
1894	191	6,107	33,673.36	54,909.00
1895	210	7,515	28,182.71	50,800.00
1896	288	11,077	30,407.51	84,100.00
1897	338	12,231	39,419.29	107,000.00
1898	376	13,513	54,733.79	122,550.00
1899	412	15,288	96,529.86	148,000.00
1900	451	28,358	98,339.05	158,200.00
1901	469	30,355	132,886.30	158,700.00
1903	510	33,255	160,166.24	180,520.00
1903	561	37,104	303,144.63	196,120.00
1904	595	40,035	343,441.53	240,430.00

Razem do końca 1904 r. wypłacono pośmiertnego \$1.517.378.95.

3. Zjednoczenie Częstochowskie. (Założone r. 1887).

Idea połączenia wszystkich Polaków w jedną organizację jeszcze ciągle zrywała się do lotu, ciągłym po każdej próbie wlotu ulegając metamorfozom. Jak widzieliśmy, idea ta najpierw wcieliła się w chicagorską „Gminę Polską” (a nawet w nowojorskie „Zjednoczenie Polaków w Ameryce”); potem przekształciła się w „Organizację Polską” J. Barzyńskiego; potem przyoblekała ciało „Zjednoczenia PoL. Rzym. Katolickiego”; następnie powędrowała w inne ciało, w ciało „Związku Nar. Pol.”. Ale i w tych nowowytworzonych ciałach tej „idei ogólnej łączności” było za ciasno. Szukała jeszcze innych ciał, i choć większych, przestronniejszych od „Zjednoczenia” i „Związku” dotychczas nie wytworzyła, faktem jednak bijącym w oczy jest to, że ta „idea powszechnej łączności” pokutowała i pokutuje ciągle jako duch niespokojny wśród emigracji polskiej w Ameryce. Jest to przynajmniej objaw wielkiej żywotności naszego narodu; bo gdzie życie jest, tam tylko rodzą się organizmy, to jest siły zbiorowe. Lepiej by było, gdyby idea, ta „matka rodzicielka czynu każdego” była nam zrodziła jeden raczej a olbrzymi, wszechstronnie rozwinięty organizm, aniżeli dziesięć ułomnych i karłowatych — ale cóż robić? Co się stało, to się nie odstanie, a już historyk musi brać fakta, jak są, a nie, jakby je mieć chciał.

Dnia 18. Czerwca roku 1887., za inicjatywą związkowego towarzystwa „Gminy Polskiej” w Chicago urządzono obchód żałobny za spokój duszy ś. p. J. I. Kraszewskiego, sławnego powieściopisarza. W tem jednak napotkano na opór miejscowego duchowieństwa polskiego, które odmówiło odprawienia mszy żałobnej. Niezrażeni odmową inicjatorzy udali się do irlandzkiego kościoła OO. Jezuitów i tam otrzymali to czego żądali. Otóż smutny ten obchód stał się przyczyną rozdwojenia w łonie „Zjednoczenia Pol. Rzym. Katolickiego”. Kilkuset bowiem jego członków, parafian kościoła św. Wojciecha, przyjęło udział w pochodzie wbrew oporowi swego proboszcza, wskutek czego dla uniknięcia podobnych zajść na przyszłość, wprowadzono do ustaw towarzystw kościelnych pewną liczbę paragrafów, ograniczających zakres działalności

zarządów tych towarzystw, a natomiast, zwiększających władzę proboszczów. Parafianie św. Wojciecha, nauczeni już doświadczeniem, nie zgodzili się na przyjęcie tych paragrafów, z powodu czego utworzyli razem z kilkoma innymi towarzystwami oddzielną organizację p.t. „Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej”.

Organizacja ta istnieje do dnia dzisiejszego, i odbywa corocznie swoje sejmy. W roku 1900 Zjednoczenie to Częstochowskie liczyło około 400 członków należących do 10 towarzystw. Za świetnych swoich czasów liczyło tysiąc członków. Dochodu miało r. 1900 \$4,699.55, a roku 1904 aż \$8,445.20. Nadwornym kapelanem tego Zjednoczenia był ks. J. Radziejewski (umarł r. 1904), potem ks. Olszewski; prezesem F. Kamiński, kasyerem W. Jaworski. Organem jest Wojciechowski „Telegraf”.

4. Unia Polska Rzymsko-Katolicka. (Założona r. 1889).

Idea ogólnej łączności nie dawała długo spać emigracji polskiej w Ameryce. W roku 1889 znowu orlim lotem wleciała wysoko, chcąc roztoczyć opiekuńcze swe skrzydła nad całą Polonią amerykańską. Tym razem, jak ptakowi w klatce, było jej za ciasno w Związku Nar. Pol., więc opuściła to więzienie. Było to roku 1889 na Sejmie VIII. Zw. Nar. Pol., w Buffalo, kiedy księża należący do Związku Nar. Pol., postawili wniosek, by z Zarządu Związkowego „wyłączono notorycznych bezwyznaniowców i Żydów”, a gdy ten wniosek odrzucono, księża wystąpili ze Związku, nie chcąc się bratać z Żydami i ateuszami, i pod przewodnictwem ks. D. Majera w St. Paul, Minn., utworzyli nową organizację p. t. „Unia Pol. Rzymsko-Katolicka”, która miała harmonijnie ze sobą połączyć zasady Związku Nar. Pol., i Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat., pod opieką B. Serca. Słowem, Unia miała być idealną organizacją, zdolną skupić pod swój sztandar wszystkich Polaków w Ameryce. Wielki ten projekt nie rozwinął się tak, jak przypuszczał jego twórca, ks. Dominik Majer. Roku 1904 Unia liczyła 5,055 członków, a ogólny jej majątek wynosił \$22,171. W skład zarządu weszli roku 1904: S. F. Jarmuż, prezydent Unii, A. Kubiak, Fr. Węgliński, W. Malinowiak, Gebler, Antczak, Antoni Wiśniewski, W. Uliński, R. Dewański, J. Zagórski, J. Nagórski, H. Bogacki, K. Urban, P. Koprucki i X. Kasprzak. Lekarzem naczelnym Dr. F. N. Pitass.

5. Liga Polska w Ameryce. (Założona r. 1894. — upadła)

W roku Kościuszkowskim 1894 idea ogólnej łączności przybiera postać „Ligi”, uwzorowanej na Lidze polskiej, założonej roku 1848 w Poznańskim. Liga ta miała być „organizacją najszerszą” (do tego zmierzały i poprzednie) miała „wytworzyć powszechną reprezentację ludności polskiej w Ameryce. Celem jej nie są wsparcia wzajemne pieniężne lub bezpośrednie korzyści materialne (to też mogła sobie istnieć w krainach nadobłocznych, ale nie na gruncie amerykańskim). Celem jej, Ligi, przedewszystkiem utrzymanie jedności tutaj i łączności z ojczyzną... Praca idealna dla dobra ogółu. ... Liga chce połączyć dla tego celu wszystkich nas, bez różnicy obozów, nic nie ujmując ani szkodząc żadnemu z tych obozów.

Pomysł ten „Ligi Polskiej” był w zasadzie świetny — należało tylko ten projekt równie świetnie wykonać, jak go pomyślano świetnie. Ale cóż, kiedy temu stanęły na przeszkodzie

nasze wady narodowe, które można streścić w tym jednym wierszu: „Nikt nie chce słuchać, każdy chce rządzić”.

Związek Nar. Pol. formalnie wystąpił przeciw takiej „Lidze”, z obawy, że „księża objęliby zwierzchnictwo nad nami”. Cenzor Związku choć wiedział, że Związek Nar. Pol., nie był, nie jest i nie będzie nigdy ogólną organizacją, ale tylko partyjną, rzuca jednak w świat to naiwne pytanie:

„Dla czegoż zakładać Ligę z celami, do których dąży Związek i który udowodnił, że szczerze pragnie dążyć pomimo przeszkód i prześladowań?” To samo pytanie mogły być wówczas postawić i Unia i Zjednoczenie i inne ogólniejsze organizacje, ale tak naiwne nie były, bo choć wiedziały, że i one dążyły do ogólnego zjednoczenia Polaków tak jak Związek i może lepiej niż Związek, to jednak nie odmawiały racji bytu ogólniejszej organizacji, jaką miała być Liga. Najzabawniejsza racja, jaką dla odstręczenia od Ligi podaje Cenzor Związku, jest ta: „Ci z braci związkowych, którzy radzą popierać Ligę, działają może w najlepszej wierze, ale pytam się pierwszych szermierzy za sprawy związkowe czy pamiętają owe czasy kiedy się kazano na widok związkowca żegnać — kiedy kazano Związkowca unikać jak zwierzę drapieżne — i dlaczego? Dlatego żeśmy walczyli dla tej idei, która ma przewodniczyć Lidze”.

Komentarze zbyteczne.

Liga powstała i nawet jakiś czas funkcjonowała, rozsyłając biblioteczki po osadach itp. Do kasy jej wpłynęło: na skarb narodowy \$689.61; do kasy Ligi Polskiej \$444.42. Do wspólnej kasy \$18.40 — razem \$1,152.43; rozchodów było \$242.75, więc pozostało w kasie \$909.68 — które atoli razem z Ligą, zaprzepaściły się i znikły jak kamfora. Zapewne tyle kosztował pogrzeb śp. Ligi.

„Liga” umarła, ale duch jej — idea ogólnej łączności — żyje jeszcze i pomimo tylu nieudanych prób usiłuje stworzyć „Federację” — zwołuje Wiece Zjedn., kongresy itd., itd. Idea ta, wśród emigracji naszej jest nieśmiertelna: choć organizmy jej umierają, ona sama nigdy nie umiera.

6. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, Polskiej Rz. Kat. Organizacji pod opieką św. Trójcy. (Założone r. 1895).

Na początku lata 1895 roku kilka towarzystw milwauckich należących do Zjednoczenia Polskiego Rzym. Kat., niezadowolonych z różnych powodów z tegoż Zjednoczenia, powzięło myśl zorganizowania odrębnej organizacji z kasą pośmiertną. Pierwsze zebranie naradcze członków różnych towarzystw odbyło się w hali św. Jacka dnia 4-go Sierpnia, 1895 roku, w Milwaukee, Wis. Powołał je do porządku Tomasz Wesołowski, przewodniczył Michał Huntowski, a sekretarzem był Andrzej Hudziński. Drugie zebranie dla dalszego naradzenia się, odbyło się dnia 29-go Września 1895 roku w hali św. Stanisława. Trzecie zebranie odbyło się dnia 27-go Października 1895 roku w hali św. Józafata. Tu poczyniono pierwsze stanowcze kroki i obrano komitet do opracowania programu organizacji, później konstytucji. W skład komitetu organizacyjnego i konstytucyjnego weszli obywatele: Ignacy Czerwiński, Antoni Danielski, Michał Dettlaff, Józef Rechlicz i Jan Błochowicz. Następne zgromadzenie odbyło się 3-go Listopada 1895 roku w hali św. Wincentego, gdzie przewodniczył Antoni Szymański, a w tydzień potem, dnia 10. Listopada, w hali św. Jadwigi. Poprzednio, dnia 8. Listopada, odbył posiedzenie

komitet konstytucyjny, przyjął projekt konstytucji i uchwalił zwołać konwencję konstytucyjną na dzień 18. Listopada, 1895 roku, do hali św. Stanisława. Na zebraniu w hali św. Jadwigi obrano zarząd tymczasowy mianowicie : prezydent—Ignacy Czerwiński; sekretarz—Ignacy Górski; skarbnik—Andrzej Dich. Konwencja konstytucyjna, zorganizowawszy formalnie Stowarzyszenie Polaków w Ameryce, ten sam zarząd zatwierdziła, dając mu pełnomocnictwo do prowadzenia interesów Stowarzyszenia aż do Sejmu elekcyjnego, naznaczonego na dzień 6-go Stycznia, 1896 roku.

Organizacja ta, choć pomału, jednak stale się rozwija i rośnie. Dęby pomału rosną. W ciągu 5 lat istnienia wypłaciła wdowom, wdowcom i sierotom \$82,000 samego pośmiertnego. Charakter ogólny tej organizacji jest widoczny choćby z tego, że obejmuje oprócz Stanu Wisconsin także Stany: Illinois, Nebraskę, Michigan, Ohio, New York i New Jersey.

Połowa towarzystw, należących do „Stowarzyszenia Polaków w Ameryce”, jest ze Stanu Wisconsin.

Drugi Sejm Stow. Pol. w Am. odbył się w parafii św. Stanisława w Milwaukee. Obrano zarząd: Stefan Czapplewski prezesem; K. Czarkowski wice-prezesem; Ign. Górski sekretarzem ; M. Sałaty kasyerem.

Na trzecim Sejmie w Stevens Point obrano do zarządu: St. Czapplewski prezesem, Emil Czarnecki wice-prezesem, Ign. Górski sekretarzem, M. Sałaty kasyerem.

Na czwartym Sejmie w parafii św. Jadwigi w Milwaukee, obrano ten sam zarząd.

Na piątym w parafii św. Józafata: St. Czapplewski prezesem, Emil Czarnecki wice-prezesem, Ig. Górski sekretarzem, Jakób Leszczyński kasyerem.

Na szóstym Sejmie w parafii św. Jacka, obrano ten sam zarząd.

Na siódmym Sejmie w parafii św. Stanisława w Milwaukee obrani zostali: St. Czapplewski prezesem, Józef Rechlicz wice-prezesem, Ign. Górski sekretarzem, Jakób Leszczyński kasyerem.

Na ósmym Sejmie w Detroit, Mich., w r. 1904 obrano: Fr. J. Grutza prezesem, J. Rechlicz wice-prezesem, Ign. Górski sekretarzem, J. Leszczyński kasyerem.

Do Stowarzyszenia należy obecnie (w r. 1905) 75 Towarzystw a 3,611 członków. Majątek wynosi \$28,000.

7. Związek śpiewaków Polskich w Ameryce. (Założony r. 1888).

Na polu muzycznym, na polu śpiewnictwa kościelnego i narodowego wielkie zasługi położyli nasi organiści. Po parafiach wszędzie pozakładali najpierw poszczególne chóry, męskie i żeńskie, które potem, r. 1888., za inicjatywą p. Antoniego Małka, połączyły się w jeden wielki Związek Śpiewaków. I tak, że wymienimy tu jednego z wielu, p. Antoni Małek pozakładał następujące chóry: w r. 1872 pierwszy chór w parafii św. Stanisława Kostki w Chicago; w r. 1873 pierwszy chór w parafii św. Stanisława w Milwaukee; w r. 1875 pierwszy chór św. Kazimierza w Northeim, Wis., tudzież pierwszy chór męski wcielony do Gwardyi Pułaskiego w Northeim; chór mieszany w Newton, Wis., i chór żeński w Memee, Wis.; w r. 1883 chór męski w parafii św. Trójcy w Chicago, tamże r. 1888 chór żeński „Wanda” i chór

męski Chopina, oraz chór Leśniczych dworu św. Wojciecha itd. Podobną działalność organizacyjną okazali inni organiści, jak p. Konstanty Małek, czynny na polu śpiewnictwa w Ameryce od r. 1873., p. Kwasigroch od roku 1875., itd., itd.

Z członków chóru Chopina w Chicago, p. Antoni Małek wybrał komitet organizacyjny z przewodniczącym p. Stan. Pliszką, ażeby tenże wypracował program połączenia wszystkich towarzystw śpiewackich w jedną nierozzerwalną całość. Na pierwsze wspólne posiedzenie do szkoły św. Trójcy w Chicago na dzień 29. Listopada, 1888 roku, stawiły się delegacje chórów z Chicago, Milwaukee, La Salle i St. Paul. Tak przysłała do skutku myśl połączenia poszczególnych chórów w jedną całość pod nazwą : „Związek Śpiewaków Polskich w Ameryce”. Odtąd rok rocznie Związek miał swoje „zjazdy”: w Maju r. 1889 w Chicago odbył się pierwszy zjazd, na którym obrano głównym dyrygentem Związku p. Antoniego Małka, a zarząd przeniesiono do Milwaukee. Drugi zjazd odbył się r. 1890 w Milwaukee; trzeci r. 1891 w Chicago; czwarty i piąty, na których był obecny sławny kompozytor Antoni Kątski, 1892 r. w Grand Rapids, Mich., i 1893 w Chicago; szósty (r. 1895) i siódmy (r. 1896) w Milwaukee; ósmy 1897 w Grand Rapids, Mich.; dziewiąty 1898 w St. Paul, Minn.; dziesiąty r. 1900 w Chicago. Na wszystkich tych zjazdach, aż do r. 1897., obierano zawsze p. Antoniego Małka dyrygentem głównym. Ta monotonia wielu śpiewakom się sprzykrzyła, i na zjeździe w Grand Rapids r. 1897 w miejsce p. Małka obrali nowy zarząd: obrali dyrygentem jakiegoś stolarza, dlatego p. A. Małek nie chciał oddać batuty, i stąd powstało rozdwojenie, które trwało aż do roku 1903. Utworzyły się dwa zarządy: stary zarząd (pp. Małków) faktycznie dalej dzierżył w swym ręku władzę, albowiem posiadał i kasę i nuty i wszystkie insygnia władzy; nowy zaś zarząd, choć się mienił być legalnym, faktycznie był bezwładnym. Antoni Małek pozostał dyrygentem starego zarządu, milwauckiego, w skład którego wchodził r. 1899.: Ig. Sawicki, Fr. Rosenthal, panna Rehbein, M. Kucera, M. Domiński, K. Małek, licząc 12 chórów, 5 z Chicago, 2 z Milwaukee, 2 z St. Paul, 2 z Duluth, 1 z St. Louis, których organem „Ziarno”; a p. Leon Olszewski z Buffalo został dyrygentem nowego zarządu, chicagoskiego czy baycitskiego, w skład którego wchodził: K. Sikorski, Weronika Musiał, Fr. Nowicki, Madaj, Chmieliński, S. Sosnowski, W. Karpus, Aniela Dardas, licząc w r. 1902 aż 22 chóry o 460 członkach, 8 chórów z Chicago, 3 z Buffalo, 2 z Bay City, 2 z Toledo, 1 z Detroit, 1 z Filadelfii, 1 z Nanticoke, 1 z Wilkes Barre, 1 z Plymouth, 1 z Utica, 1 z Pullman, których organem miesięcznym była „Harmonia”. „Faktem jest — pisał nam 10. Lutego roku 1902 p. Leon Olszewski — że założycielami Związku Śpiewaków są panowie Małkowie; faktem jest, że pod ich kierownictwem Związek Śpiewaków zmierzał do wytkniętego celu, za co pp. Małkom, a szczególnie Antoniemu, uznanie się należy. Lecz na zjeździe w Grand Rapids roku 1897 pp. Małkowie zapomnieli, iż przez nich stworzony „Związek” nie jest ich własnością, a organizacją narodową; zapomnieli, że jak ojciec nie ma prawa do dziecka, które dorósłszy wyszło spod jego opieki, tak i oni założyciele nie mieli już absolutnego prawa rządzenia owym Związkiem.“

Jak w muzyce czasem z umysłu używa się niezgodnych ze sobą tonów dla wywołania większego efektu, tak i ta dysharmonia między śpiewakami przyczyniła się tylko do tem większego rozwoju samegoż Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. — Antoni Małek, główny dyrygent śpiewaków polskich w Ameryce, ur. 5. maja 1851 w Ogorzelinach w ziemi Chełmińskiej. Muzyczne wykształcenie odebrał od swego ojca. Uciekając przed wojną, stanął w Chicago u brata swego Jana, 31. Marca roku 1871. Pracował na dworcu kolei Illinois Central, potem jako nauczyciel i organista od 1872—73 w Chicago, sprowadzając w tym czasie swego

brata Konstantego do Ameryki, od 1873—74 w Milwaukee, od 1875—80 w Northeim, Wis., gdzie roku 1879 obrano go sędzią pokoju. W roku 1880 pomijał się z bratem Konstantym i objął posadę przy św. Trójcy w Chicago, na której zostaje już 25 lat. W roku 1884 sprawił czcionki muzyczne i zaczął wydawać pieśni polskie drukiem. Do roku 1900 wydał 17 dzieł. Był trzykrotnie wybrany sekretarzem generalnym Związku Nar. Pol., i na jego to prośbę r. 1892 Antoni Kątski ułożył „Marsz Związku Nar. Pol.”

8. Związek Sokołów Polskich. (Założony r. 1893.)

Pierwszą myśl założenia Związku Sokołów Polskich na wychodźstwie amerykańskim rzucono na skromnym zebraniu przyjaciół i gorących zwolenników sokolstwa dnia 7-go Września, 1893 roku w hali Pułaskiego, pod nr. 800 przy South Ashland Avenue, w Chicago, IL, choć sokolstwo już założone było w Chicago, IL w 1888 roku.

Stosownie do powyższego postanowienia, dnia 7-go Stycznia 1894 roku, odbyło się wspólne posiedzenie reprezentantów naówczas istniejących gniazd sokolich w mieście Chicago w hali druha Antoniego Groenwalda, pod nr. 668 przy Holt Avenue. Na to pierwsze wspólne posiedzenie Sokołów przybyli następujący reprezentanci: Z gniazda No. I — Kazimierz Żychliński, prezes tegoż gniazda; i Alfons Dziadul. Z gniazda No. II. — Leon M. Nowak, Maksymilian Barański i Antoni Groenwald. Z gniazda św. Stanisława Kostki — Szczęsny Zachajkiewicz, Juliusz Szczepański i Ignacy Kowalski. Z gniazda No. III. — Jan M. Bauer. Celem tego zebrania było formalne założenie jednej wielkiej wspólnej organizacyi dla uchronienia dorastającej młodzieży polskiej od całkowitego przyłgnięcia we wszystkim do amerykanizmu i zaniechania wszystkiego co polskie, w czem przekonywująco przemawiali druhowie: Szczęsny Zachajkiewicz i Kazimierz Żychliński. Zorganizowano posiedzenie przez wybór druha S. Zachajkiewicza na przewodniczącego, a druha K. Żychlińskiego na sekretarza.

Z małemi poprawkami, stosownie do potrzeb w życiu Polaków na wychodźstwie, przyjęto statut Związku polskich gimnastycznych Towarzystw w cesarstwie austriackim. Następnie przystąpiono do wyboru pierwszych u-zędników Wydziału nowo założonego „Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki”, z zastrzeżeniem, że ten Wydział jest tymczasowym tylko i sprawować będzie swoje obowiązki aż do pierwszego zjazdu wszechsokolego, który miał być zwołany w Chicago w krótkim czasie. Do tego pierwszego Wydziału Związku Sokołów Polskich w Ameryce weszli druhowie: Kazimierz Żychliński, prezes; Szczęsny Zahajkiewicz, zastępca prezesa; Leon M. Nowak, sekretarz; Antoni Groenwald, skarbnik; Leon Mieczysławski, naczelnik; Maksymilian Barański, Jan M. Bauer i Juliusz Szczepański, Komisya rewizyjna.

Postanowiono kopię sprawozdania z tegoż posiedzenia przesłać wszystkim już po różnych koloniach polskich istniejącym gniazdom sokolim z prośbą, aby jak najwcześniej gniazda te raczyły przystąpić do jednej wspólnej organizacyi, do Związku Sokołów. Zarazem postanowiono w myśl poruszoną przez druha Zachajkiewicza na zebraniu dnia 7-go Września 1893 roku poprosić wielebne duchowieństwo polskie i wybitniejszych obywateli o łaskawe poparcie w rozszerzeniu Sokolstwa polskiego w Ameryce, przy czem pierwsze to organizacyjne posiedzenie zakończono. Do zawiązania Związku Sokołów Polskich najwięcej przyczyniło się gniazdo Sokoła Polskiego No. 1, w Chicago, które nie szczędziło ni trudów ni zabiegów by inne gniazda sokole

w chwalebnej pracy Związku zainteresować.

Pierwszy zlot delegatów gniazd Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki odbył się w hali Pułaskiego, w Chicago, IL, dnia 27-go Stycznia, roku 1895. Prezesem, zjazdu był Jan P. Smulski, sekretarzem Alfons Dziadul. Gniazd naonczas liczył Związek cztery: No. 1, Chicago; No. II, z Chicago; No. VIII., z Chicago i No. IV., z Jersey City, N.J. Delegatów na zlocie było dwunastu, mianowicie z No. I. — Alfons Dziadul, Leon Mieczysławski i Adam Osieński; z No. II. — Jan J. Chrzanowski, Jan Adamowski i Jan F. Smulski; z No. VIII. — Jan Bauer, Andrzej Piotrowski i Gorywoda; z No. IV. — Jersey City zastępowali Chicagowianie — Franciszek Marcinkowski, Jan Zawikliński i Stanisław Cichowicz.

Podczas tego zjazdu otrzymano dwa telegramy: od Sokołów z New Yorku i od M. J. Sadowskiego, prezesa gniazda Sokołów No. III., w Buffalo, N. Y. Delegaci i sokoli byli w tym dniu na mszy św., specjalnie zamówionej przez Wydział Związku z okazji zlotu, in corpore w kościele św. Trójcy. Członków Związek już wtedy liczył 150. Do pierwszego Zlotu ogółem do kasy Związku wpłynęło \$311. 65; wypłacono z tej sumy \$91.05, zatem na pierwszym Zlocie Związek posiadał w gotówce \$220.60. Urzędnikami Związku na pierwszym Zlocie wybrano: prezesem — K. Żychlińskiego; I. zastępcą L. Czesławski, II. zastępcą F. Marcinkowski; sekretarzem, generalnym A. Dziadulą; skarbnikiem A. Groenwalda; naczelnikiem L. Mieczysławskiego; podnaczelnikiem J. Cichowicza. Członkami Wydziału: W. Glaza, J. J. Chrzanowski, J. Bauer i St. Cichowicz; do komisji rewizyjnej: W. Żychliński, J. Zawikliński i A. Piotrowski; do komisji prasy w celu agitacji idei sokolej w prasie polskiej — L. Mi. Nowak, K. Żychliński i A. Błaszczyski. Na Skarb Narodowy w Rapperswylu na tym zlocie wyznaczono \$15.00.

Początki były nadzwyczaj trudne dla sokolstwa polskiego, lecz wytrwałością i cichą a nieustanną pracą zwolennicy Sokolstwa doprowadzili do tego, że dziś młoda ta organizacja młodzieży polskiej na wychodźstwie amerykańskim liczy poważny zastęp szermierzy pięknej idei sokolej i gorliwych pracowników na niwie narodowej, a są to przeważnie ludzie młodzi, na ziemi amerykańskiej wychowani. To właśnie jest wyłącznym zadaniem Sokoła, by dorastającą młodzież polską zjednoczyć pod jeden sztandar narodowy i zachowania jej dla Polski. W sokolstwie odradza się duch polski w każdym młodzieńcu przez wyrabianie karność, budzi się miłość do wszystkiego co polskie, krzepi sterane siły nasze, strzeże działość polską przed wynarodowieniem, oraz zaprawia i hartuje ją do przyszłych walk życiowych. To właśnie czem jest sokolstwo.

Druh K. Żychliński był prezesem Związku Sokołów od założenia do dnia 26-go Stycznia, 1900 roku, kiedy to wskutek wyjazdu z Chicago na stały pobyt do Grand Rapids, Mich., zrezygnował. Miejsce opróżnione przez druha Żychlińskiego zajął zastępca prezesa druha Jan J. Chrzanowski, który był prezesem Związku do dnia 5-go Lipca, 1901 roku, kiedy V. Zlot Związku przeniósł siedzibę Wydziału z Chicago do South Bend, Ind. Na tym Zlocie jak i VI. Zlocie w New Yorku, N. Y., prezesem został obrany druha G. W. J. Kalczyński.

Drugi Zlot Związku Sokołów Polskich w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki odbył się w hali Pułaskiego, w Chicago, IL, w dniach od 1-go Sierpnia do 3-go Sierpnia, włącznie 1896 roku. Delegatów obecnych było 21; gniazd związek liczył już 7; członków przeszło 200. Nabożeństwo na intencję Sokolstwa odbyło się w kościele św. Kazimierza, odprawił je ks. Wojciech Furman. Kosztem Związku Narodowego Polskiego poczęto drukować

miesięcznik „Sokół”, organ Związku Sokoła Polskiego, dnia 1-go Września 1896 roku.

Trzeci Zlot Związku odbył się w hali parafialnej św. Jadwigi, w South Bend, Ind., w dniach od 3. — 5-go Lipca, włącznie, 1897 roku; nabożeństwo na intencję Sokolstwa odbyło się w kościele św. Jadwigi. Związek liczył członków 367; gniazd 11. W kasie Związku było naówczas gotówki \$151.45.

Czwarty Zlot Związku Sokołów odbył się w Buffalo, N. Y., w dniach od 3. do 4-go Lipca, 1899 roku. Gniazd Związek liczył 15. członków 281. Gotówki w kasie było \$129.31; na tym Zlocie miało miejsce uroczyste rozwinięcie sztandaru Związku Sokołów Polskich i gniazda Buffalowskiego, подарowane przez Polki; pierwszy przez Polki w Chicago, a drugi przez Polki w Buffalo.

Piąty Zlot Związku Sokołów odbył się w Pittsburg, Pa., w hali niemieckich Turnerów na 13. ulicy, w dniach od 4. do 6-go Lipca, włącznie, 1901 roku. Delegatów obecnych było 33; gniazd Związek liczył 12; członków 384. Gotówki w kasie było \$255.52. Na tym Zlocie uchwałą większości delegatów przeniesiono siedzibę Wydziału Związku Sokołów z Chicago, IL, do South Bend, Ind., a na czele Wydziału stanął G. W. J. Kalczyński, z rządu trzeci prezes tej organizacji.

Szósty Zlot Związku Sokołów Polskich odbył się w New Yorku, N. Y., w hali Beethoven, przy ulicy Czwartej. Delegatów obecnych było 66; gniazd Związek liczył 25; członków 748. Od Zlotu piątego do kasy wpłynęło \$1,646.00; wypłacono \$744.35; w kasie pozostało \$901.65. Nabożeństwo na intencję Sokolstwa odbyło się w kościele św. Stanisława Kostki; odprawił je ks. Jan H. Strzelecki.

Obecnie w Marcu, 1905 roku, Związek Sokołów liczy członków 1,254; gniazd 38. Umundurowanych jest około 100; ćwiczących blisko 500; uczni przeszło 200; dziewcząt około 80.

Obecnymi urzędnikami Związku Sokołów Polskich, są:

G. W. J. Kalczyński, prezes; South Bend, Indiana.

Paweł Niezgódzki, I. zastępca prezesa; South Bend, Ind.

B. M. Szymorowski, II. zastępca prezesa; Braddock, Pa.

F. J. Karch, III. zastępca prezesa; Chicago, IL.

L. M. Kucharski, sekretarz generalny; South Bend, Ind.

J. W. Papczyński, skarbnik; South Bend, Indiana.

Ignacy Nowak, naczelnik; Chicago, IL,

Franciszek Kubiak, I. zastępca naczelnika ; Pittsburg, Pa.

M. W. Kitkowski, II. zastępca naczelnika; South Bend, Ind.

Członkowie Wydziału: Jan Manikowski, South Chicago, IL.; Tomasz Dorywalski, Black Rock, N. Y.; N. J. Stachowski, South Bend, Ind.; Jan Deka, South Bend, Ind.; Ludwik Struk, South Bend, Ind.

Stanisław Marszoł, chorąży; South Bend, Ind.

Stanisław Niezgódzki, zastępca chorążego; South Bend, Ind.

K. W. Reichel, redaktor „Sokoła”, Chicago, IL.

9. Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce, zał. 1894 roku

Dążność do założenia ogólnej organizacyi, obejmującej młodzież polską w całej Ameryce, spostrzegamy około roku 1890. Garstka młodzieży, skupionej około Towarzystwa Patryotyczno-Naukowego w Chicago, czyniła już wtedy starania nawiązania stosunków z porozstrzelanemi stowarzyszeniami młodzieży amerykańsko-polskiej. W roku 1892—93 porozumiewano się w celu założenia podwalin pod jedno powszechne „Zjednoczenie Młodzieży” z Towarzystwem św. Alojzego w Nowym Yorku, lecz po wymienieniu kilku korespondencyi nowojorska młodzież zaniechała dalszych porozumień.

Następnie Towarzystwo Patryotyczno-naukowe udało się z prośbą do Sejmu Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. pod opieką Boskiego Serca Jezusowego, który odbywał się w Chicago (r. 1893.), aby organizacya ta zaopiekowała się młodzieżą polsko-amerykańską, której coraz więcej groziło wynarodowienie.

Sejm hucznie przyjął petycję i wyznaczył specjalną komisję do zajęcia się projektem młodzieży.

Komisya atoli wcale nie zrobiła kroku, aby wykonać zlecenie Sejmu. Wtenczas członkowie Tow. Patryot. Nauk. postanowili udać się do niektórych członków komisji i prosić ich o pomoc, sami zaś wziąć chcieli na swoje barki sprawę założenia Zjednoczenia Młodzieży pod opieką Zjednoczenia męskiego.

Zwerbowano więc dwóch członków owej komisji, p. Bolesława Klarkowskiego i Wiel. ks. Eugeniusza Sedlaczka, którzy w porozumieniu z delegatami Tow. Patr.-Nauk. rozpoczęli działanie.

Wynikiem było zwołanie Sejmu towarzystw młodzieży w Chicago i ewentualnie założenie na tym sejmie „Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Katolickiej w Stanach Zjednoczonych”. Sześć towarzystw odrazu „przystąpiło do „Zjednoczenia”. Pomimo zabiegów i pracy nad rozwojem tej nowej organizacyi, skończyła swój żywot po kilku miesięcznem istnieniu, dzięki opieszałości towarzystw z parafii św. Stanisława Kostki, z których cztery przystąpiły do „Zjednoczenia”.

Upadły więc nadzieje utworzenia większej organizacyi młodzieży. Po takim niepowodzeniu, Tow. Patr.-Naukowe przestało liczyć na słowną, a nieczynną pomoc starszych i na bezmyślną i na w pół zamerykanizowaną młodzież. Trzeba było tę ostatnią ratować, ażeby zaś to czynić, trzeba było najpierw utworzyć odpowiednie stowarzyszenie mające to na celu.

Wtem niespodzianie nadszedł z Europy list, wzywający do założenia narodowej patryotycznej organizacyi — Związku Młodzieży. List datowany był 26. Maja roku 1894. W starej plebanii przy kościele św. Wojciecha w Chicago, zebrała się garstka młodzieży, 20. Czerwca, roku 1894., aby odczytać ten list, który był nadszedł do sekretarza Tow. Patryotyczno-Naukowego Młodzieży Polskiej. Zebrani młodzieńcy, w liczbie siedmiu, pilnie słuchali sekretarza, odczytującego ów list, który był bezimienny, a raczej podpisany pseudonimami.

Kto pismo to nadesłał i co za ludzie byli, którzy wołali: „Łączcie się Bracia, pracujcie dla Polski jęczącej w kajdanach!” — nie wiadano. Nie zważano też na to wiele, a natomiast całą uwagę zwrócono na treść pisma. Że list ten trafił do właściwych rak, do kółka młodzieży pragnącej powziąć jakie kroki w celu zorganizowania całej młodzieży amerykańsko-polskiej, dowodzić nie potrzeba, bo świadczy o tem fakt istnienia „Związku Młodzieży Polskiej w

Ameryce”.

Na list ten odpowiedziano, że młodzież z łona Towarzystwa Patr.-Nauk. pragnie łącznie z braćmi w Europie pracować dla dobra sprawy narodowej i chce w walce za wolność naśladować przodków.

Po wymianie paru jeszcze listów postanowiono założyć Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce, ale pragnąc utrwalić go, zabroniono członkom rozgłaszanie tego faktu. Odstąpiono też od zwykłego zwyczaju wcielania do organizacji większej całych towarzystw, a postanowiono werbować członków do Związku pojedynczo i tworzyć grupy, zwane oddziałami.

Rekrutacja szła powoli, lecz chodziło przeważnie o jakość członków, a nie o ilość. Związek miał być szkołą służby narodowej, więc przede wszystkim starano się o młodzież pojmującą sprawę. W dalszym planie dopiero leżało szersze działanie nad pomnażaniem członków Związku.

Określono program Związku jak następuje :

Za cel przewodni uznano: działanie dla dobra sprawy polskiej celem przyczynienia się do wydobycia Ojczyzny z jarzma niewoli; szerzenie oświaty; łączenie się młodzieży polskiej na całym obszarze świata. Nadto określono środki prowadzące do celu. Postanowiono budzić ducha narodowego i poczucie polskości w zamerykanizowanej naszej młodzieży, zakładać czytelnie, biblioteki i szkoły wieczorne, wydawać pisma i książki polskie, urządzać obchody narodowe, przedstawienia, uprawiać śpiew polski, pielęgnować język rodzinny, bronić imienia polskiego etc. Charakter organizacji miał być wojskowy. Członków zapoznawać miano z robieniem bronią i obrotami, oraz z taktyką wojskowa. Kasy wsparcia w chorobie i t. z. „pośmiertne” na zawsze wykluczono jako nie łączące się z idealnymi celami Związku. Wstępnego żadnego nie ustanowiono, a podatek miesięczny wynosił 10 centów od członka jako minimum. Kto chciał, mógł składać większy podatek. Ażeby władza była sprężysta i skoncentrowana, na modłę organizacji europejskiej i z jej polecenia, ustanowiono Zarząd Generalny, kierujący organizacją jako ciałem, absolutnym, które zarówno posiadało władzę prawodawczą jak wykonawczą, a członkowie którego pozostać mogli na swym stanowisku dopóty, dopóki nie zrezygnowali lub nie zostali wykluczeni. Urzędnicy nadto otrzymywali nominacje na swe urzędy od władzy wyższej z Europy, bo postanowiono, przy założeniu Związku, ściśle zachować łączność z organizacją europejską i tej ostatniej w pewnej mierze podlegać. Związek w Ameryce jednak zachował absolutną samodzielność i zupełną autonomię.

Pierwszymi członkami Związku byli członkowie zarządu Tow. Patr.-Naukowego i dwóch członków spoza zarządu, których uznano za zdolniejszych i zaufanych, razem było pierwszych członków dziewięciu. Po złożeniu odpowiedniej przysięgi, wybrano członków do Zarządu Generalnego jak następuje: Stefan J. Napieralski, prezes; Leon J. Schultz, wiceprezes ; Franciszek P. Danisch, komisarz; Franciszek T. Wołowski, sekretarz; Józef J. Beliński, skarbnik.

Zarząd zabrał się do czynu. Opracował „Informacje” dla nowotworzących się oddziałów Związku i t. z. „Akt Połączenia”, którym związano się bratnim węzłem z młodzieżą polską w Europie posiadającą wspólny identyczny program działalności narodowej. Wygotowano odezwy do młodzieży.

Do końca roku 1894 pracowano cicho, lecz żwawo nad organizacją. Drogą prywatnej korespondencji porozumiewano się z młodzieżą na prowincji w sprawie zakładania oddziałów. Na początku roku 1895 dopiero ujawniony został publicznie Zarząd Generalny jako „jawna reprezentacja” całej organizacji tak amerykańskiej jak i europejskiej.

W Styczniu roku 1895 zatwierdzony został urzędowo pierwszy sformowany oddział Związku w mieście Wilkes Barre, Pa. Było to ziarno, które padło na rolę żyzną, bo kilkanaście wydało oddziałów w powiatach Luzerne i Lackawanna, w stanie Pennsylvania.

Okazało się, że potrzebnym jest organ.

W Grudniu (1895) Związek nabył na swoją własność drukarnię i tygodnik „Sztandar” od I. J. Migdalskiego, i pierwszy numer w Styczniu 1896 roku wyszedł już jako organ Związku Młodzieży.

W Marcu (1895), próbowano zachęcić młodzież polską w Brazylii do zawiązania podobnego Związku — ale z tego były nici.

Tymczasem mnożyły się oddziały we Wschodnim stanie Pennsylvanii, a kilka zawiązano w Chicago i Milwaukee. Młodzież z różnych miast zgłaszała się po informację o Związku.

W tym czasie też powstały pierwsze nieporozumienia w Zarządzie, które z taktem szybko zakończono.

W miejsce Schultza Zarząd mianował wice-prezesem “Władysława Tychewicza.

Uchwalono urządzić w Lutym 1896 roku obchody 150-letniej rocznicy urodzin Kościuszki, dalej urządzić publiczne konkursowe ćwiczenia dla towarzystw kadetów polskich, używających wyłącznie komendy angielskiej w celu zaprowadzenia komendy polskiej. Zastrzeżono, iż tylko tym oddziałom kadeckim wolno będzie stanąć do konkursu o nagrodę (złoty medal), które użyją komendy polskiej. Rezultat był pocieszający. Od czasu konkursu dotąd kadeci posługują się polską komendą, choć nie wyłącznie.

Na miejsce Józefa Belińskiego, który zrezygnował, powołano na skarbnika Aleksandra Dąbrowskiego z Miners Mills, Pa., pierwszego członka Związku na Wschodzie, oraz na nowo utworzony urząd pomocnika sekretarza powołany został Jan M. Sienkiewicz z Plymouth, Pa. Obaj, porzucając w Pennsylvanii pracę, przybywają do Chicago, 1-go Stycznia roku 1897, jedynie w celu objęcia urzędów — niepłatnych zresztą.

Oddziały młodzieży mnożyły się ciągle. Agitacja sekretarza Wołowskiego okazała się płodną. Wówczas też będący jeszcze w zależności od biskupa ks. Fr. Hodur przyczynił się wielce do zakładania oddziałów.

Gdy tak sztandar związkowy wznoszono w coraz nowych osadach, wtłaczać się zaczęli pomiędzy młodych związkowców różni agitatorzy socjalistyczni, których jednak nie przyjmowano do Związku.

W Czerwcu roku 1897 zbierać się zaczęły po raz pierwszy złowrogie chmury nad Związkiem. Nastąpiły przesilenia gabinetowe. Ulegalizowano wystąpienie sekretarza Wołowskiego z łona Zarządu i wybrano sekretarzem Franciszka P. Danischa, dotychczasowego komisarza, a na jego miejsce wybrany został pomocnik sekretarza Jan M. Sienkiewicz. Burze nie ustały. Żądano dowodów łączności z młodzieżą w Europie, zarządu wybieralnego itd. Wśród tych burz nastąpiły dalsze zmiany. Wice-prezes Tychewicz i skarbnik Dąbrowski zrezygnowali. Wybrano prezesem Danischa, a Sienkiewicz w dodatku komisarstwa pełnić miał obowiązki sekretarza, a na wice-prezesa i skarbnika powołano członka z VII. oddziału z Chicago Jana St. Zawilińskiego.

Zażądano zmiany w ustawach i w zarządzie. Ku temu celowi zwołano Zjazd I. do Buffalo dnia 27. Listopada roku 1897. Zjazd ten, trwający 3 dni, dał Związkowi nowe ustawy i

nowy zarząd generalny; ustanowił peryodyczne zjazdy; ustanowił wydział oświaty, wydział wojskowy i wydział administracji „Sztandaru”. W skład zarządu weszli: Fr. P. Danisch, prezes; Stefan K. Sass, wice-prezes; Jan M. Sienkiewicz, komisarz; Franciszek Wołowski, sekretarz, i Jan St. Zawiliński, skarbnik.

Niedźwiedzią przysługę oddały (r. 1898) Związkowi niektóre czasopisma. I tak oddział baltimorski uległ rozwiązaniu wskutek gromów ks. Barabasza. Później oddziały w Chicopee rozbił ks. Chałupka, w Milwaukee ks. Tarasiewicz, również w Plymouth, Pa., w Buffalo i indziej. Prześladowanie to przyczyniło się jedynie do pomnożenia szeregów żywołu antykościelnego. W niektórych miastach księża dopomagali i dopomagają oddziałom, udzielając im sale szkolne na zebrania, lekcje śpiewu lub schadzki towarzyskie. Tam członkowie wiernymi pozostawają kościołowi i szanują takich księży.

Gdy na wiosnę roku 1898 wybuchła wojna amerykańsko-hiszcpańska, wielu z młodzieży zaciągnęło się do wojska. Między innymi, wiceprezes Sass wstąpił do milwauckiej „Gwardyi Kościuszki”. Chciano sformować polski oddział ochotników — lecz wojska było dosyć, a niebawem skończyła się wojna.

Związek ciągle kroczył naprzód w duchu zasad i celów swoich. Ustanowiono biura prasy, które dostarczało przez pewien czas artykułów o Polakach do gazet amerykańskich. Wydawano broszury i rozdawano takowe darmo („Ruch Narodowy” z r. 1877); wysłano parę bibliotek wędrownych do osad polskich, itp., itp.

Zjazd II. w Lipcu roku 1900 odbyty we Wilkes Barre, Pa., usankcjonował projekt połączenia Związków: Młodzieży, Sokołów i Śpiewaków — w jedne Federację „Młodej Polski”.

Oddziały po II. Zjeździe nabrały więcej życia, urządały wieczorki literackie, obchody narodowe i przedstawienia, odczyty, szkółki wieczorne zakładały. Wciąż też zasilaly swe biblioteki dziełami polskimi, a niektóre regularnie udzielały ćwiczeń wojskowych i ćwiczeń celnego strzelania w swych strzelnicach.

Nie wzrósł Związek do tych rozmiarów, jakie wyznaczili jego założyciele, ale to co zrobił i robi, wogóle odbija się dodatnio w życiu polonii amerykańskiej i wpływa na dobro sprawy polskiej.

10. „Macierz Polska” w Chicago, założona r. 1898

Chce być organizacją ogólną młodzieży polskiej, ale dotychczas jest nią dopiero in spe, w zarodku. Nie przekracza bowiem granic swojej parafii. Należy do przyszłości, jej historię zatem pozostawiamy przyszłemu historykowi. Tymczasem dość powiedzieć, że założycielem, tej najmłodszej organizacji młodzieży polskiej w Ameryce jest dzielny ks. Fr. Gordon, C. R., znakomity przewodnik młodzieży, z którego pracą i działalnością spotkamy się jeszcze nieraz w ciągu tych dziejów amerykańsko-polskich.

11. Inne organizacje. — Związek Polek.

Oprócz powyżej wymienionych istnieje w Ameryce jeszcze jaki tuzin innych organizacji polskich o szerszym zakresie, mianowicie:

- 1) Związek Polaków w Stanie Ohio. Główny Zarząd w Cleveland, O. Organ „Polonia w Ameryce”. W skład zarządu roku 1902 wchodził: M. P. Kniol, prezes; Rumiński, wice-prezes; Sowiński, sekretarz; Rutkowski, kasyer. W kasie było tegoż roku \$18,000 gotówki ulokowanej w bankach. Organizacja ta została założona r. 1898.
- 2) Zjednoczenie Pol. Rzym. Kat. w Bay City, Mich., założone roku 1892, liczyło roku 1904 765 członków, posiadało majątku \$25,000. Organ „Prawda”. Prezydent, Mateusz Błaszak; A. B. Cichocki; W. Kazyak; kasyer, Jan Ślaziński. Rada gospodarcza: W. V. Przybyszewski, W. Somerfeld, M. Borzewski, Wojciech Filipiak i Tomasz Matuszewski. Marszałek, Ignacy Szulc, prokurator, J. Kopeć.
- 3) Stowarzyszenie Pol. Rzym. Kat. w Detroit, Michigan. Organ „Polonia”. Założone roku 1895. W skład zarządu roku 1902 wchodził: F. Klimek prez., J. Świeczkowski, wice-prez., Mich. Barciszewski, sekretarz, St. Skrzycki, kasyer.
- 4) Unia św. Józefa w Pittsburgu, Pa. Organ „Wielkopolanin”.
- 5) Polsko-Narodowa Liga na Wschodzie. Główny zarząd w Jersey City, N. J. Organ „Przyjaciół Ludu”.
- 6) Korpus Wojsk Polskich. Główny zarząd w Jersey City. Organ „Patryota”.
- 7) II. Korpus Wojsk Polskich. Główny Zarząd w Chicago. Organ „Sztandar”.
- 8) Związek Polek. Główny Zarząd w Chicago.
- 9) Związek Socjalistów Polskich. Organ „Siła” w Shamokin, Pa.
- 10) Stowarzyszenie Rz. Kat. w Brooklynie (liczące 6 grup), ks. L. Wysiecki, kapelan, W. Norejko prezes.

Oprócz tego posiadamy kilka wielkich towarzystw, nie należących do żadnej z wyżej wymienionych organizacji, jak np.: Tow. Kazimierza Pułaskiego w Chicago, Tow. Centralne Polek w Chicago i Tow. Polek Gwiazda Zwycięstwa także w Chicago, — i szerszego zakresu „Związek Polek”, założony r. 1900, który co rok odbywa poważne sejmy. Pierwsze lata prezesową „Związku Polek” była pani Chmielińska; zaś na sejmie III. w r. 1902 prezesową została pani Neuman, wice-prezesową I. pani Ostrowska, II. pani Świniarska, sekretarką p. Fabiańska, kasyerką p. Tomaszewska. Jak „Związek Narodowy Polski”, tak i ten „Związek Polek” pragnie służyć Ojczyźnie na tej obcej ziemi. Wzrasta ciągle: w roku 1903 liczył 28 grup a 1,406

członkiń, zaś roku 1904 już 40 grup, a 2,040 członkiń; w kasie \$9,310.

Nie mniej istnieje kilkanaście tak zwanych „Dworów” organizacyi Zakonu Katolickich Leśniczych i polskich pułków Katolickich Rycerzy, których jednak ze względu na to, że zaliczają się do organizacyi międzynarodowych, nie wspólnego nie mających z polskością—do stowarzyszeń polskich zaliczać nie można. Pomimo to, jak widzimy z powyższego opisu, społeczeństwo polskie w Ameryce posiada osiemnaście organizacyi. Każda z tych organizacyi liczy co najmniej kilkanaście towarzystw, ogólna zaś liczba członków skupionych pod ich sztandarami wynosi blisko 35,000 (na początku roku 1900) — samych męskich członków. W roku 1904 założono w Chicago Stowarzyszenie Polskich Aptekarzy. Obrani zostali: Stanisław Kuflewski, prezesem; Stefan Sass, wice-prezesem; Wiktor Bardoński, kasyerem; Stan. Kossowski, sekretarzem. Istnieje i Stowarzyszenie Polskich Lekarzy.

12. Wspólne cechy towarzystw polskich w Ameryce.

Oprócz Organizacyi w ścisłym słowa tego znaczeniu, to jest, towarzystw złożonych z wielu pomniejszych, istnieje nadto w każdej parafii polskiej, a nawet w każdej osadzie nie zorganizowanej jeszcze w parafię, wiele pojedynczych towarzystw najrozmaitszych barw, odcieni i nazwisk, jako to: bractw, chórów, grup, kółek i klubów, które bądź to tworzą części składowe wyżej wspomnianych Organizacyi, bądź też istnieją same dla siebie tylko, nie stojąc w związku z żadną Organizacją większą. Mają one charakter ściśle lokalny, miejscowy, prywatny. Takich pojedynczych towarzystw Polonia amerykańska liczy na tysiące (od 3 do 4 tysięcy). Będzie o nich z osobna nieraz wzmianka w II. Części niniejszej Historii, kiedy to do opisu dziejów poszczególnych osad przystąpimy.

Tu nie od rzeczy będzie podać ogólną ich charakterystykę. Dzielą się w ogóle nasze towarzystwa na kościelne, świeckie i — mieszane.

Towarzystwami kościelnymi, w najlepszym słowa tego znaczeniu, niezawodnie są same parafie. Te wchodzi bezpośrednio w skład organizmu Boskiej instytucji, Kościoła powszechnego. Ale w łonie każdej z poszczególnych parafii istnieją Towarzystwa Pobożne, których członkowie nie troszcząc się ani o pośmiertne, ani o wsparcie w chorobie, starają się przede wszystkim o życie cnotliwe i bogobojne stosownie do stanu i powołania. Są to Bractwa i Arcybractwa przeróżne, Towarzystwa Niewiast Różańcowych, Tow. Dziewic Różańcowych, Bractwa Wstrzemięźliwości, Dobrej Śmierci, Apostolstwa Modlitwy i Arcybractwa Serca Jezusowego, których organem są tak zwane „Intencje Miesięczne”, centowe książeczki, sprowadzane tysiącami z Krakowa.

Polskie dziewczęta i niewiasty Różańcowe zaś, oprócz modlitw wspólnych w formie „Żywego Różańca” i wzajemnej zachęty do życia cnotliwego i bogobojnego, troszczą się też o uczciwy i przyzwoity pogrzeb dla swych zmarłych sióstr. W celu zebrania odpowiednich do tego funduszy, składają podatek miesięczny w ilości 10 centów każda. Sprawiają nadto obrusy na ołtarze, dywany do sanktuarium, kwiaty i inne ozdoby do kościoła.

Innymi towarzystwami po parafiach są chóry kościelne, stojące pod dyrekcją organisty lub organistki, świeckiej czy zakonnej, a uprawiające śpiew kościelny w łacińskim i polskim języku, oraz poza kościołem — i śpiew narodowy. Najrzekniejszymi bodaj pieśniami, które tu na obcej ziemi Polaka do głębi duszy wzruszają, są Kolendy i Gorzkie Żale w poście. Różaniec

i Godzinki, śpiewane w niedzielę przed sumą lub niezpórą, usłyszysz jeszcze po polskich kościołach w Ameryce tak samo jak w starym kraju. Rezurekcyje z trzykrotną processją na Wielkanoc odbywają się tak samo jak w Polsce — po farmach naokoło kościoła, z towarzyszeniem huku z moździerzy i pieśni „Przez Twoje święte Zmartwychpowstanie”, „Wesoły nam dziś dzień nastał” i t. p. Przed Bożem Narodzeniem — wbrew zwyczajowi amerykańskiemu — organista roznosi opłatki, po Bożem Narodzeniu ksiądz chodzi po kołędzie, a na Wielkanoc święci potrawy, choć to innym amerykańskim katolikom dziwnem się wydaje.

Lecz po tej małej dygresji (którą czytelnik nam wybaczy) wróćmy do towarzystw kościelnych. Oprócz „pobożnych” są w parafiach także beneficjalne towarzystwa. Przez „beneficjalne Towarzystwa rozumiemy takie, którym przedewszystkiem idzie o udzielanie wsparcia swym członkom w razie choroby lub o wypłacenie pośmiertnego pozostałym sierotom. Noszą powszechnie nazwę „Bractw Wzajemnej Pomocy”.

Dalej istnieją Towarzystwa Literackie i Kółka Dramatyczne. A także Towarzystwa Edukacyjne czyli Wychowawcze, które się dzielą na czynne i bierne. Do czynnych należą starsi, przyjaciele młodzieży; do biernych zaś dzieci i dorastająca młodzież. Zadaniem czynnych towarzystw edukacyjnych, czyli tak zwanych Stowarzyszeń Przyjaciół Młodzieży, jest udzielać rady, zachęty i pomocy polskim chłopcom i dziewczętom w Ameryce, którzy już opuścili szkołę, do dalszego dobrego wychowania, kształcenia się i oświaty. Do tego celu Stowarzyszenia także dążą za pomocą popisów literackich, koncertów, przedstawień teatralnych, odczytów, bezpłatnego wypożyczania książek, oraz szkoły wieczornej dzielącej się na wydziały np. muzyki, śpiewu, deklamacji, literatury i t. p. Panie znowu łączą się w Towarzystwa Pań Dobroczyńności, których zadaniem jest udzielać pomocy małym sierotom i biednym dzieciom szkolnym: płacić za nie szkolne, dostarczać im książek, odzienia itd. W tym celu dają przedstawienia teatralne, urządzają „Gwiazdki” dla dzieci i t. p. Tym czynnym towarzystwom odpowiadają bierne, składające się z dzieci i dorastającej młodzieży obojga płci. Celem ich jest uzupełnienie wychowania i kształcenie młodzieńców od 15 do 20. roku. W zakres działalności Towarzystw Dorastającej Młodzieży wchodzi popis literackie, odczyty, przedstawienia teatralne, muzyka, śpiew, oraz zabawy i rozrywki natury niewinnej, ćwiczenia fizyczne (gimnastyczne) i duchowne. Towarzystwa mają naszej dorastającej młodzieży ułatwiać także wypełnienie przyrzeczeń uczynionych przy pierwszej komunii św., oraz przysposobić ich do Sakramentu Bierzmowania. Polscy chłopcy w Ameryce, namiętnie lubiący zabawy, sporty i gry w piłkę (base bali), oraz wałęsanie się po ulicach i „żucie tabaki”, nie radzi przychodzą na posiedzenia. Za to nasze niedorośle panienki, chociaż i one ochocze są do zabawy, pilniej uczęszczają na posiedzenia i więcej w ogóle interesują się swem towarzystwem, niż ich rówieśnicy chłopcy.

Oprócz tego istnieją po naszych osadach towarzystwa czysto narodowe, wojskowe, gimnastyczne, tak zwane „Sokoły”, i polityczne, mające na oku tutejszą politykę amerykańską, jako to: kluby demokratyczne, republikańskie, populistyczne itd.

W starych rocznikach „Gazety Polskiej Katolickiej”, grubą, ćwierćwiekową warstwą kurzu pokrytych, znaleźliśmy pod datą 22-go Kwietnia, roku 1875., następujący charakterystyczny ustęp pod tytułem: „Działalność Polskich Towarzystw” w Ameryce:

„Przy takim urządzeniu jak nasze Towarzystwa są dzisiaj, to niezgoda, próżna gadanina i kłótnia muszą panować na mityngach. Zejdą się członkowie, zaraz prezydent, sekretarz i kasyer przystępują do zbierania składek. Jeżeli towarzystwo jest liczne, a sekretarz nie potrafi

prędko zapisywać, to składka przeciąga się parę godzin, aż nareszcie członkowie znudzeni biorą, za kapelusze i wymykają do domu. Innym razem znowu zejdzie się extra-mityng, po to tylko, aby ubrać się w pasy ferajnowe i pójść na procesyę; inną razą na urządzenie balu, inną razą na urządzenie muzyki; a oprócz zbierania składek procesyi, balów, muzyki i pasów, cóż więcej nasze Towarzystwa robią? Nic, zupełnie nic. I dziwić się, że członkowie mają ochotę wyklócić się i nagadać za swoje 50 lub 25 centów na posiedzeniu, bo i cóż innego mają do roboty? Bez tego nie wiedzieliby nawet, że był mityng. Otóż czas by był już, abyśmy jako ludzie dorośli zaczęli rozmyślać nad czemś więcej jak nad składkami, pasami i balami, — nad oświatą. . . . o historii polskiej.... o polityce i miejscowych potrzebach.”

Tak piszą kroniki z roku 1875. A dzisiaj jak jest? Historyk pisze tylko o tem co było wczoraj i dawniej, a co i jak jest dzisiaj, to do historii jeszcze nie należy. Urosiliśmy niezawodnie pod względem społecznym i towarzyskim, ale czyśmy dojrzeli? Na to pytanie niech odpowie przyszły historyk.

Lecz jakiegokolwiek zdanie historia w przyszłości wypowie o nas, to na podstawie dotychczasowej przeszłości skonstatować można, że Polacy w Ameryce, od samego początku wychodźstwa swego, doskonale pojęli ważność i doniosłość stowarzyszeń bratnich i organizacji. Zaledwie jakaś osada polska powstała, już widzimy w niej tworzące się towarzystwa polskie, Bractwa i Kółka, bądź dla celów zupełnie specjalnych, bądź też dla wzajemnej materialnej pomocy. Niekiedy pojedyncze towarzystwa łączą się ze sobą, tworząc większe organizacje, których są poszczególnymi ogniwami; czasem znowu działają samoistnie nad z góry określonym celem, przez przyłączenie się do jakiej większej federacyjnej organizacji. Ale i te wszystkie towarzystwa już przez spajanie się i zespolenie osiedlonych na obczyźnie Polaków, przyczyniają się do szerzenia ducha narodowego i poczucia solidarności narodowej, a kierując się głównie chrześcijańską zasadą niesienia bratniej pomocy w ustawach swych mają zastrzeżone wyznawanie wiary ojczyściej i poszanowanie narodowych tradycji.

Ustawy, czyli jak je tu popularnie nazywają, konstytucje polskich stowarzyszeń w Ameryce, są bardzo różnorodne, ale w każdej z nich z małemi zresztą wyjątkami, znajduje się punkt świadczący o przywiązaniu naszych wychodźców do wiary św. katolickiej i ziemi ojców naszych. A i to dodać trzeba, że ustawy te czyli „konstytucje”, nie pozostają tylko martwą literą na papierze. Prawie wszystkie polskie parafie w różnych osadach — jak to w II. Części niniejszej Historii zobaczymy — powstały właśnie dzięki inicjatywie towarzystw; także wiele szkół, schronisk, szpitali i innych instytucji, zawdzięcza swe istnienie bractwom i towarzystwom. A wieleż dobrego w dziedzinie oświaty ludu zdziałały różne literackie stowarzyszenia, przez zakładanie bibliotek, czytelni, lub za pomocą, obchodów i odczytów zapoznawając lud nasz z literaturą i historią Polski? Miłośnicy znowu śpiewu zgromadzili się pod jednym sztandarem, by pielęgnować polskie śpiewy kościelne i narodowe i obznajamiać z nimi młodsze pokolenie, które bez tego może nie miałoby pojęcia o polskich melodyach. Wreszcie Kółka Dramatyczne zaznajamiają szersze warstwy naszego wychodźstwa z polską sztuką dramatyczną.

Były naturalnie nieraz w tych towarzystwach niesnaski i dysharmonie — ale trudno już żądać dojrzałości parlamentarnej od młodocianego wychodźstwa naszego. W każdym razie parlamentaryzm amerykańsko-polski jest przyzwoitszy niż np. austriacki we Wiedniu.

ROZDZIAŁ XI.

GAZECIARSTWO POLSKIE W AMERYCE.

Ogólna charakterystyka prasy polskiej w Ameryce.

Przystępujemy do skreślenia historii prasy polskiej w Ameryce. Dużo materiału do tej historii czerpaliśmy całą garścią, ze znakomitej broszurki śp. Henryka Nagła, wydanej roku 1894., pt. „Dziennikarstwo Polskie w Ameryce”. Odmiennem wszakże jest nasze uporządkowanie tego materiału historycznego.

Prasa polska w Ameryce, dzięki rozwojowi naszego emigracyjnego społeczeństwa, stanowi już, jeśli nie jakościową, to przynajmniej ilościową potęgę. Mamy bowiem przeszło na 2 miliony Polaków, zamieszkałych w Ameryce, 49 pism polskich, a z tej liczby około 30 posiadających trwalsze podstawy bytu i wychodzących już od dłuższego czasu. W każdym razie to nasze społeczeństwo, a szczególnie ta prasa emigracyjna, rozwijająca się tak bujnie z dala od pnia macierzystego, od Polski, stanowi objaw społeczny i umysłowy niezwykle i ciekawy, a jako taki godny zbadania.

Co kraj, to obyczaj. Prasa w każdym kraju ma swój odrębny charakter, który poznać jest zawsze — rzeczą ciekawą.

Powstanie prasy polskiej w Ameryce wywołała potrzeba łączności i porozumienia się ze sobą, jaką uczuwają wychodźcy, rzuceni na nowy grunt, w obce warunki bytu. Pierwszem, odruchowym ich dążeniem jest — skupianie się. W gromadzie, pośród swoich, czują się silniejsi i zdolniejsi do odparcia obcych, wrogich im wpływów. Skupiają się w organizacjach i towarzystwach, w parafiach i osadach. Za łącznik pomiędzy sobą wzajem służy im — gazeta, pna przenosi wiadomości z jednej osady do drugiej; ona ułatwia organizację w towarzystwie; ona podaje wiadomości ze starego kraju, za którymi emigranci, w pierwszych szczególnie latach pobytu na obczyźnie, tak mocno tęsknią; ona obznajamia powoli, przygodnie, swych czytelników z życiem i warunkami miejscowymi obcego kraju; ona wreszcie służy za narzędzie walki, do której tak są pochopni nasi ludziska.

Toteż, gdzie się tylko tworzą większe polskie kolonie, tam zwolna ukazują się i polskie gazety. Z jednej strony wytwarza je istotna potrzeba; z drugiej ułatwiają ich zakładanie miejscowe warunki społeczne i polityczne. Nie ma chyba kraju (z wyjątkiem bodaj jednej Anglii), gdzie by dziennikarstwo doszło do takiego rozwoju, jak w Ameryce. Amerykaninowi gazeta jest tak potrzebna, jak kawałek chleba lub szklanka wody. Ona jest mu źródłem codziennej informacji, pośrednikiem i dźwignią w byzniesie (interesie). Ograniczeń ani utrudnień przy zakładaniu lub prowadzeniu gazet nie ma tu żadnych. Nie ma prawie miasteczka w którym by nie istniał organ miejscowy.

Takie stosunki nie mogły pozostać bez stanowczego wpływu na polskich osadników, — niebawem też przyszło do założenia pism polskich. Środków nie było potrzeba zbyt wielkich. Ludzi, o tyle o ile zdatnych lub gotowych do podjęcia się pracy dziennikarskiej spośród wykolejonej inteligencji, stanowiącej zawsze spory procent emigracji, znalazło się dość. Dziennikarstwo polskie zaczęło się.

Z czasem warunki stawały się coraz podatniejsze. Polonia wzrosła. Wyłaniały się z jej łona partye. Tworzyły się kolonie polskie. Objawiała się konkurencja i walka. W ogniu tej

walki i w miarę rozwijających się potrzeb, gazety stawały się liczniejsze — i doskonalsze. W przedsiębiorstwa dziennikarskie powoli zaczęto wkładać kapitały. Obok pism o podstawach trwalszych wyrastały efemerydy, dziś zakładane, jutro ginące — i w rezultacie doszliśmy do obecnego rozwoju, który zresztą, jak to każdy rozumie, nie jest wcale ostatnim stopniem możebnego w tej dziedzinie postępu.

Obraz powyższy objaśnia nam sposób, w jaki poczęła się tutejsza prasa polska. Wyłomaczy nam także zasadnicze jej cechy.

Charakter prasy polsko-amerykańskiej był, jest — i długo musi pozostać informacyjnym w jak najszerszym zakresie tego wyrazu. Gruntem jej poglądów (z nielicznymi wyjątkami) pozostanie zawsze duch religijny. Zawsze jeszcze pod względem formy ma ona odcień ludowy. Specjalizacji pośród prasy naszej nie ma. Brakło nam prawie zupełnie pism poświęconych, czy to specjalnie literaturze, czy to sprawom społecznym, czy też jakiegokolwiek gałęzi wiedzy, umiejętności, przemysłu. Nawet pisma humorystyczne nie utrzymywały się na tutejszym gruncie. Mamy wprawdzie gazety noszące nazwę „Górnik”, „Rolnik” itp., ale żadna z nich nie zajmuje się specjalnie ani rolnictwem ani górnictwem, co najwyżej wychodzi w okolicy górniczej lub rolniczej. I dopiero w ostatnim czasie ukazują się specjalne pisma, jak np. „Orędownik Językowy” ks. prof. B. Górala itp.

Jest to wszystko bardzo naturalne.

Masa emigrantów polskich, przybywająca do Ameryki, potrzebowała najpierw informacji o tem, co się dzieje na świecie, w Polsce i Ameryce, niekiedy oświecenia stosunków i wypadków, a zresztą odpowiedniej dla swego poziomu rozrywki i strawy umysłowej. Masa ta, szczerze i z głębi duszy religijna, a zresztą w stosunkach parafialnych i przy polskiej świątyni znajdująca pierwszą opiekę i węzły organizacyi, potrzebowała organów, które by przede wszystkim szanowały jej przekonania. Wreszcie jej poziom umysłowy wymagał języka i traktowania każdej sprawy najprostszego, i najodpowiedniejszego dla ludu, wreszcie nawet wprost unikania kwestyi zbyt zawiłych, subtelnych lub specjalnych.

Jakkolwiek przez pierwszych lat 17 (od początków „Orła Białego” w roku 1870) mieliśmy tylko same tygodniki lub nawet pisma rzadziej niż co tydzień wychodzące, nie mają one bynajmniej charakteru tygodnika w europejskim tego wyrazu znaczeniu. Są to raczej dzienniki, skondensowane do wydania tygodniowego.

Taki jest charakter ogólny prasy amerykańsko-polskiej. Dodać trzeba, że gazety nasze, z małemi nader wyjątkami, były i są bardzo często poważnemi dźwigniami oświaty i umoralnienia.

Jedną z cech prasy amerykańsko-polskiej jest wielka jej zmienność, niestałość i ruchliwość. W ciągu lat 30 (od r. 1870 — 1900) powstało około 120 pism, z których dziś (r. 1905) istnieje tylko 49 — toć to jawny dowód, że wiele z tych organów prasy ma lub miało charakter chwilowy. Powstawały one, upadały, zmieniały tytuły, wydawców, redaktorów, miejsce pobytu, często nawet poglądy i politykę. Jednem słowem, mieniały się jak kameleony. Skąd ta zmienność i niestałość ?

Najpierw stąd, że i rozwój kolonii polskich, w których gazety powstawały, był zmienny i niestały. Niektóre z kolonii powstały i rozwijały się sztucznie, pod wpływem spekulacyi próbującej rozwinąć je do podniesienia wartości gruntów. Zdarzały się kolonie (jak np. Washington, Kraków, Union w Stanie Missouri), które po pewnej epoce rozwoju znikaly i upadały.

Następnie, przyczyną niestałości prasy amerykańsko-polskiej jest t. z. polityka amerykańska. Pod nazwą „polityki” obejmujemy tu walkę partii o zarząd krajem, i urzędy. Ta polityka prowadzi się tutaj dość jawnie przy pomocy pieniędzy. Wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych co lat cztery, wybory Stanowe, powiatowe i miejskie, co rok lub nieraz dwa razy na rok się odbywające, pochłaniają tu mnóstwo pieniędzy. Znaczna część tych sum jest obracana na broszury, pamflety i agitację w prasie. Politycy amerykańscy zbyt są „smart” (sprytni), ażeby nie wiedzieć, że znaczną liczbę głosów posiadają oprócz Amerykanów, Irlandczyków, Niemców, obywatele pochodzenia polskiego, czeskiego, włoskiego, szwedzkiego, słowackiego itd. — i że najlepszym środkiem oddziaływania na nich agitacja w gazetach, wydawanych w ich języku. Stąd właśnie źródło zysku dla pism polskich, jak i dla gazet innych narodowości; stąd ten pochop do zakładania licznych nowych pisemek, trwających miesiąc, dwa lub trzy miesiące, jednym słowem tyle, ile trwa kampania polityczna. Niekiedy świstki tak założone istnieją dłużej i nawet przeobrażają się w pisma o trwalszych podstawach, ale bywa to bardzo rzadko.

Rzecz prosta, że ta niestałość trwania wielu pism, nie odbija się korzystnie na ich bycie materialnym. Każda nowa gazeta, dopóki ogół nie poweźmie przekonania, że wychodzić będzie stale, ma pierwsze lata ciężkie. Czytelnik, nieraz już zawiedziony, niechętnie płaci prenumeratę z góry. Mniej sumienni, nie płacą jej nawet i z dołu. W ogóle nowo zakładające się pismo stara się uzyskać obieg w ten sposób, że wysyła parę tysięcy egzemplarzy pod wszelkimi wiadomymi sobie adresami do wszystkich polskich osad. Prawnie, ten kto przyjmie trzy numery gazety, nie zwracając ich, uważany jest za prenumeratora, obowiązane go dalej płacić za pismo; ale od prawa do jego wykonania — bardzo daleko. Pisma atoli starsze i oparte na poważniejszym gruncie, posyłają swe egzemplarze tylko za opłatą z góry lub kredytuują jedynie prenumeratorom stałym; gazety codzienne wreszcie pobierają swe opłaty tygodniowo lub opierają się po amerykańsku na ulicznej sprzedaży egzemplarzy pojedynczych.

Niestałość gazet wpływała też bardzo ujemnie na los amerykańsko-polskich redaktorów. W pierwszych latach rozwoju naszego dziennikarstwa, płacono ich nieraz po \$2 i \$3 na tydzień (w Ameryce wszelkie zarobki są wypłacane tygodniowo) z lichym utrzymaniem lub bez. „Sami — pisze pan Henryk Nagiel — znamy redaktora tygodnika w New Yorku, któremu na zarzut, iż podobna płaca jest niedostateczna, poradzono, ażeby w chwilach wolnych od redaktorskich zajęć, sprzedawał po ulicach — kwiaty”. Do niedawna jeszcze zapłata 5 do 7 dolarów tygodniowo nie była niczem niezwykłym, a dopiero w ostatnich czasach — od r. 1890 — w pismach, posiadających byt utrwalony, zaczęła się ustalać norma zapłaty od 15 do 20 dolarów tygodniowo, nawet wyżej (redaktorzy dzienników i zamożniejszych tygodników).

A jakże przedstawia się los współpracowników? — zapyta może który z naszych czytelników. Odpowiedź na to prosta: O współpracownikach nie ma u nas mowy, bo ich zazwyczaj nie posiadamy wcale, (wyjątek stanowią starsze dzienniki), oprócz chyba przygodnych korespondentów — lub nożyc....

Układ naszych gazet różni się od układu europejskiego, praktykowanego w Polsce. Wzięliśmy sobie w ogóle za wzór układ amerykański. Pierwsza strona czy to tygodnika, czy dziennika, zawiera wiadomości, fakta, nowiny, telegramy z Polski, z Europy, z Ameryki. Cokolwiek tylko bardziej sensacyjnego, to opatruje się jednym lub z amerykańską dwoma, a nawet trzema tytułami — i umieszcza na stronie pierwszej. Te sensacyjne wiadomości ilustrują, niekiedy ryciny, których tu dostać można bardzo łatwo i tanio. Niektóre z pism obok tekstu na

pierwszej stronie podają ogłoszenia. W ogóle ogłoszenia nie idą tutaj jak w pismach europejskich, na końcu gazety, ale mają prawo bytu niemal na każdej stronnicy. W ten sposób każda stronnica zakończona ogłoszeniami, przedstawia skończoną w sobie całość, a artykuły z jednej strony na drugą nie przechodzą, co przy łamaniu kolumn przedstawia pewne utrudnienie. Jedną z zasad układu gazety amerykańskiej jest to także, ażeby artykuły przynajmniej ważniejsze zaczynały się od góry szpalty. Wiadomości o wydawnictwie, jego charakterze, wydawcach, cenie prenumeracyjnej, cenie ogłoszeń, razem z adresem itp., szczegółami, rzadko mieszczą się na 1-szej stronnicy przy tytule, jak to bywa w Europie. U nas mieścimy je — amerykańskim trybem — na lewej stronnicy wewnętrznej (2-giej przy 4-ch stronicach, 4-ej przy 8-miu itd.) w pierwszej szpalcie u góry. Pod nią zaczyna się najczęściej dział t. z. redakcyjny, a więc artykuły wstępne (editorials), wyrazy opinii redakcyi, t. z. „paragrafy” (krótkie, a o ile można dowcipne i cięte notatki i uwagi o sprawach bieżących) itd. itd. W ogóle pisma amerykańskie starannie rozgraniczają opisy faktów czy to w reporterskich sprawozdaniach czy też w telegramach, od wydawanych o nich opiniach redakcyi, które ferują zawsze specyjalni redakcyjni pisarze (editorial writers) na specyjalnie w tym celu wyznaczonym miejscu. Pisma polsko-amerykańskie naśladowują w tem prasę amerykańską, nie wszystkie zresztą i nie zawsze. Lecz przechodzimy do dalszego układu polskiej gazety. Trzecia jej strona najczęściej jest poświęcona powieści, ostatnia — kronice miejscowej. Tak bywa najczęściej, nie zawsze jednak. Osobista fantazja redaktora, potrzeby chwili, dyktują tu wiele zmian.

Jaka była i jest wartość naszych pism? Była i jest bardzo rozmaita. Zależało to od redaktorów, których skala uzdolnień jest bardzo szeroka. Byli w ich liczbie kompletni analfabeci, nie rozróżniający „ż” od „rz”; a byli także ludzie z uniwersyteckim wykształceniem i istotnym niekiedy talentem. Mamy nareszcie samouków, którzy twardą pracą i zdolnościami zajęli poważne i godne szacunku stanowisko w szeregach naszych redaktorów. Pisma redagowane przez analfabetów, były i są, rzecz prosta, dziwolągami ortografii, stylu i sensu, nie mówiąc już o nieuctwie i warcholstwie. Dziennikarze zdolniejsi i uczciwsi redagowali gazety, które nie ustępowały i nie ustępują wcale poważnym organom polskim w Europie, i Pisma jednego i drugiego rodzaju, do dziś rosną obok siebie, jak kąkol i pszenica, jak róże i osty; jakkolwiek, w ogóle biorąc, pism przyzwoitych, wstrzemięźliwych i rozumnych z dniem każdym coraz mamy więcej.

Istotnie, jedno nam zarzucić można: oto większą niż gdziekolwiek w Polsce skłonność do walki, do burzenia się i miotania, oraz większą ostrość i zażartość polemiki, niekiedy przechodzącej w ton osobisty, a wysoce nieprzyzwoity. Ta niewstrzemięźliwość zdarza się u nas często — i prawie wszędzie, chociaż w nierównym stopniu. Ale... krew, to nie woda, zwłaszcza młoda krew. W miodem społeczeństwie wre i kipi. Młodość musi wyszumieć. A nasze społeczeństwo jeszcze młode, jego stosunki nie uregulowane i nieutrwalone. Zresztą ci, którzy znają dobrze stosunki prasowe pod trzema zaborami w Polsce, wiedzą, że i tam często, szczególnie w czasie krzyżowania się prądów społecznych, politycznych i naukowych, nie walczone — w rękawiczkach.

Bądź co bądź, i w tej mierze ciągle u nas widzimy postęp i polepszenie. I tu lepsze pióra systemat walki dzikiej i pozbawionej form przyzwoitych pozostawiają powoli dziennikarskim warchołom, których już nikt i nic poprawić nie zdoła. Bądź co bądź tych ostatnich, stale i uparcie lgnących do błota, potępiała i zawsze potępia większość opinii publicznej.

Tak się ogólnie przedstawia piśmiennictwo — a jak się przedstawia czytelnictwo u nas w Ameryce? Jak się ma lud polski wobec prasy tu w Ameryce? Czy czyta i ile czyta? I na to pytanie warto odpowiedzieć.

Najwyżej pod względem oświaty stoi lud polski ze Ślązka. Właśnie ten lud, o którym w Polsce dawno zapomniano, na który najmniej liczono, któremu nikt w niczym nie pomagał, o którym nikt nie myślał; najniżej zaś lud polski z Galicyi, gdzie bodaj najwięcej na temat potrzeby oświaty ludowej krzyczano, ale gdzie widocznie niewiele na tem polu zdziałano w rzeczywistości.

Na usprawiedliwienie Galicyi samej z tego zarzutu, przytoczyć by można tę okoliczność, że tam emigracja werbuje się z mas najbardziej upośledzonych, która jedzie za morze dla tego, bo na gruncie ojczystym, wyżyć nie mogła. Inaczej rzecz się ma ze Ślązkiem. Imigranci stamtąd pochodzący, wyszli przeważnie pod naciskiem kulturkampfu i werbowali się ze sfery mas najwięcej uświadomionych narodowo. To samo dałoby się powiedzieć i o Królestwie, skąd ludu wiejskiego stosunkowo najmniej przybywa do Ameryki, a natomiast dużo rzemieślników i robotników miejskich.

Kiedy już mowa o czytelnikach gazet, to niech nam będzie wolno przy tej sposobności także stwierdzić, że w Ameryce lud polski daleko więcej czyta niż w „Starym kraju”. O ile sadzić można z tego w jakiej ilości egzemplarzy rozchodzą się tamtejsze pisma, to nawet mowy o żadnym porównaniu być nie może. Dzienniki polskie między ludem i robotnikiem rozchodzą się tam właściwie jedynie w Poznańskim. W Galicyi lud czyta tylko gazetki ludowe, dzienniki zaś są jedynie dla inteligencji i więcej oświeconej klasy rzemieślniczej. O Królestwie nie ma co mówić. U nas, w Ameryce, lud polski utrzymuje sześć dzienników, które mają razem około 60 tysięcy czytelników, nie mówiąc wcale o tygodniówkach, których wychodzi i utrzymuje się stale około trzydziestu kilku. Cyfra tych co abonują polskie gazety w Ameryce dochodzi pewnie do 100,000, a może nawet ją przekroczyła. Cyfra tych co czytają polskie gazety, będzie znowu trzy lub cztery razy większą.

Na ogół biorąc jest to procent dość znaczny, jakim się rodacy nasi w Ojczyźnie pochwalić nie mogą. Nie możemy więc tak bardzo narzekać z tego powodu. Owszem na niejednym punkcie, inteligencja w Polsce nad oświatą ludu pracująca i dziennikarstwo tamtejsze mogłoby u nas nie jednego się nauczyć, pomimo tego, że każda wzmianka o naszych stosunkach wywołuje u nich tylko uśmiech lekceważenia.

W pierwszym dziesięcioleciu (od r. 1863 do 1873), które p. Henryk Nagiel nazywa epoką początkowania prasy polskiej, powstały cztery pisma, z których żadne nie utrzymało się do dziś dnia (chyba „Pielgrzym” jako praojciec „Gazety Katolickiej”).

W drugim dziesięcioleciu (od r. 1873 do 1883), które p. Henryk Nagiel nazwał okresem utrwalenia się gazeciarnictwa polskiego w Ameryce, powstało osiem gazet, z których do dziś dnia utrzymały się 4.

W trzecim dziesięcioleciu (od r. 1883 — 1893), które nazwijmy epoką bujnego, albo raczej przebujałego rozwoju gazeciarnictwa, powstało, prócz istniejących, ni mniej ni więcej 69 nowych pism, z których 18 dożyło dnia dzisiejszego, a reszta, prędzej lub później, wyginęła. W tej epoce szczególną wybujałością odznaczały się lata 1887 i 1892. Rok 1887 wydał 12 nowych gazet, a rok 1892 aż 18! Ten ostatni „bituje” wszystkie pod względem płodności gazeciarniczej.

Od roku 1893 — 1900, który to przeciąg czasu nazwijmy epoką dojrzewania prasy polskiej w Ameryce, powstało, prócz istniejących, 38 nowych pism, z których 27 utrzymało się dotychczas.

Razem więc od r. 1863 aż do roku 1900 powstało w Ameryce 121 gazet polskich, z których obecnie (r. 1905) wychodzi jeszcze 49.

Z wyżyn tych poglądów „z ptasiego lotu”, zejźdźmy na niziny, do skreślenia historii poszczególnych gazet, w porządku chronologicznym.

1. Pierwsze pismo polskie w Ameryce — „Echo z Polski”.

(Powstało r. 1863. — upadło r. 1865.)

Pierwszym pismem polskim, jakie się kiedykolwiek ukazało w Ameryce, było maleńkie, miniaturowe „Echo z Polski”, którego numer 1-szy ukazał się 1. Czerwca roku 1863 w Nowym Yorku. Było ono organem emigracji polskiej politycznej i dlatego posiada charakter odrębny od wszystkich innych pism polskich, jakie się później w Ameryce pojawiały.

Wiadomo, że emigracja polska polityczna, choćby najuboższa i najmniej liczna, nigdy nie obchodziła się bez własnej prasy, o ile zresztą na to pozwalały miejscowe warunki polityczne i prawne. Przyczyny tego jawne i do odgadnięcia łatwe. Masę emigracji naszej czy to po r. 1831., czy po 1863 stanowili ludzie inteligentni lub przynajmniej pół inteligentni, przejęci sprawą, rozdrażnieni walką, zdenerwowani, z jednej strony szukający w partyjnych racyach wyjaśnienia rozpaczliwej zagadki i klęsk, jakie ich zmusiły do wyjścia, najczęściej bezpowrotnego, z ojczyzny, a z drugiej potrzebujący pośród obcych środków porozumienia się, a choćby wyklócenia ze sobą. Tym środkiem porozumienia się i wypowiedzenia sobie pewnej liczby prawd mniej lub więcej ostrych, środkiem propagandy swych idei, miejscem walk była od r. 1830 do 1870 i nawet, do lat ostatnich — prasa emigracyjna we Francji, Belgii, Anglii, ba! niekiedy nawet w Niemczech i Włoszech. Ostatnie lat kilkadziesiąt dały nam takich pism peryodycznych, w swoim czasie zapalających umysły, dziś zapomnianych, całe dziesiątki.

Nie do nas należy historyografia tej prasy emigracyjnej europejskiej, specjalnie walkom politycznym szerszego rozmiaru poświęconej, nie opartej na gruncie, jak tu się u nas w Ameryce mówi, „biznesowym”, nie opłacającej się, ale dla tych lub innych celów podtrzymywanej przez ofiary jednostek, stowarzyszeń, organizacji. Zaznaczyć tylko winniśmy, że taki właśnie a nie inny charakter ma organ prasy emigracyjnej, który ukazał się najpierw w Ameryce, usiłowaniami i energią nielicznych naówczas przedstawicieli emigracji z lat 1831., 48 i 62-go.

„Echo z Polski” poświęcone jest głównie sprawom powstania. Sprawy miejscowe uwzględnia o tyle, o ile się one wiążą ze sprawą walki w ojczyźnie. Ma za cel jedyną agitację polityczną.

Numer pierwszy tego pisemka wyszedł z drukarni Schriftgiessera i Pickera pod nr. 75 i 77 przy ulicy Nassau w New Yorku. Schriftgiesser był Żydem polskim, a wyemigrował z kraju z racyi politycznych. On też podobno w znacznej mierze przyczynił się do założenia drukarni i gazety. Do przedsiębiorstwa należało podobno grono emigrantów, a jako odpowiedzialny za redakcję podpisywał się E. J. Jaworowski, o którym na nieszczęście nie zdołaliśmy zaciągnąć innych wiadomości. Adres redakcyi był: 926 Broadway.

„Echo z Polski” — jest to pisemko formatu dużej czwartki, o 4-ch stronnicach; papier ma bibulasty, druk nieświetny. W tytule widzimy herby Polski i Litwy, napisy „Polonia”, „Lithuania” i „Ruthenia” — u dołu kotwica — wyżej sztandary, napisy „Wolność”, „Równość” i „Niepodległość” i — promieniejąca gwiazda nadziei. Łatwo zrozumieć tę nadzieję: był to rok 1863. Hasło pisma, umieszczone obok tytułu brzmi jak następuje: "Znaj najprzód ojczyste sprawy — i jej klęski i jej sławy".

„Echo z Polski” — jak widzimy z najpierwszych jego numerów — wychodziło z początku trzy razy na miesiąc, 1-go, 10-go i 20-go każdego miesiąca. Począwszy od numeru 7-go, to jest po dwóch miesiącach, zaczęło wychodzić tygodniowo. Prenumerata kwartalna wynosiła \$1.00 (z przesyłką \$1.25), później została podwyższona.

Na początek naszemu pisemku brak jeszcze czcionek akcentowanych. Wypadki polityczne w kraju zmusiły je do ukazania się na widok publiczny, zanim „rzeźbiarz” wykończył dlań akcenta. Toteż nr. 1 i 2 przedstawiają się dość dziwacznie. Dopiero nr. 3-ci jest drukowany z akcentami. Uwaga wstępna „Do czytelnika” w numerze 2-gim czyta się jak następuje: „W skutek zawodu rzeźbiarza, który litery robi, zmuszeni jesteśmy jeszcze raz wystąpić z niewłaściwom ortografiom i tak „a” stoi często za an, e za en, itp. z przyszłym numerem spodziewamy się już mieć litery gotowe”. I istotnie już je mieli.

Charakter „Echa” jest ściśle polityczny. Idzie mu o agitację polską w Stanach Zjednoczonych, o pomoc dla powstania r. 1863. W ogóle, jak widać z „Echa”, sprawa nasza w roku 1863 miała wielką sympatyę u Amerykanów. Płynęły zewsząd obfite składki dla powstańców, i to od Amerykanów. Zawiazywały się komitety dla pomocy powstaniu, odbywały mityngi. Toteż w „Echu” nie znajdziesz prawie słówka o niczem innem, jak tylko o bohaterskiej walce narodu polskiego z Rosją.

I z tego względu „Echo z Polski” ciekawem jest wysoce nie tylko jako okaz najwcześniejszego dziennikarstwa polskiego w Ameryce. Odkrywa nam ono tajemnice najwcześniejszej emigracji w Ameryce. Ukazuje ruch na rzecz Polski, jaki się objawił w owej epoce w Stanach Zjednoczonych, niewątpliwie za staraniem polskich emigrantów.

Same wykazy składek na powstanie 1863 roku są miarą żywotności i tego ruchu i ówczesnej politycznej emigracji polskiej. Tak w numerze 2-gim „Echa” czytamy: iż złożono \$350 z Komitetu w St. Louis, Mo. (do Komitetu należał tam pułk. Szynkowski); \$21.00 z Komitetu w Grand Rapids, Mich. (gdzie już w tym czasie byli Polacy) — i \$50 od p. Mateusza Potockiego (miejsce pobytu niewymienione). Pomijamy mniejsze składki. Lecz oto w numerze 7-ym widzimy pokwitowanie Tow. Centralnego Polskiego na brzegach Oceanu Spokojnego (w San Francisco) z sumy \$6,000, którą przesłało na korzyść Ojczyzny i pokwitowanie Kom. polskiego z Cincinnati z sumy \$200. W ogóle w tym czasie, o ile nam z innych źródeł wiadomo, zebrano w Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt tysięcy dolarów na rzecz powstania w Polsce. Czy i w jaki sposób te pieniądze przeszły do kraju? — nie wiadome nam dokładnie.

„Echo z Polski” daje także dokładny obraz manifestacji na rzecz sprawy polskiej. W numerze 3-im znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia „dla objawienia sympatii ku sprawie polskiej”, odbytego w San Francisco, na którym przemawiali: kap. Piotrowski i W. Hamil. Dalej dowiadujemy się, że 1. Czerwca w West Hlobokeu, N. J., odbyło się posiedzenie dam angielskich, przyjaciółek Polski, które wybrały nawet stały komitet dam pod przewodnictwem pani J. Robins. Dnia 3-go Czerwca w Cooper Institute znów było posiedzenie urządzone przez

„Ladies Polish Aid Society” pod prez. pani Walter Cook. Dnia 5. Lipca w hali Pythagoras w New Yorku Polacy „wyznania Mojżeszowego” urządzili także mityng patryotyczny, a około tegoż czasu w Chicago odbył się bal Czechów z przeznaczeniem dochodu na rzecz sprawy polskiej”. W numerze 5 „Echa z Polski” czytamy odezwę Kom. Centralnego Polskiego na Stany Zjednoczone. W skład tego komitetu wchodzi: dr. Mackiewicz (wychodźca z r. 1848., w r. 1894 zmarły w New Yorku), sekr. p. Gacek, sekr. koresp. E. J. Jaworowski (redaktor „Echa”) i kasyer W. Piotrowski. I tak dalej — i tak dalej.

Język pisemka nie najgorszy, choć grzeszki gramatyczne i stylowe tu i ówdzie się zdarzają.

Kłeski narodowe w Polsce przygnębiły ducha wszędzie, i pozbawiły nasze pisemko — racyi bytu. „Echo” upada w Kwietniu r. 1865. Odtąd aż do r. 1870 nie było, zdaje się, żadnego pisma polskiego w Ameryce. Niektórzy przebąkują o 2 pismach p. t. „Światło” i „Gazeta Nowojorska”, które miały w tym okresie wychodzić w Nowym Yorku. Jest to domysł, nie poparty dotychczas żadnym autentycznym dowodem.

2. „Orzeł Polski” w Missouri.

(Powstał r. 1870 — upadł r. 1872.)

Po upadku „Echa” w roku 1865 na parę lat zapanowała w stosunkach polskich cisza. Schriffgiesser, wydawca czy też tylko drukarz „Echa”, przeniósł swą drukarnię aż do Stanu Missouri, i tu w miejscowości Washington, w powiecie Franklin, drukował r. 1867 jeden z najstarszych polskich druków w Ameryce: konstytucję Tow. „Gminy Polskiej” z Chicago.

Z rokiem 1870 ukazuje się tu nowa gazeta polska „Orzeł Polski”. Od tego pisma zaczyna się już systematyczny ruch dziennikarski polski w Ameryce.

Charakter „Orła” jawnie różni się od charakteru poprzednio wychodzącego „Echa”. Nie ma on na celu politycznych abstrakcyi, nie chce być wojującym organem inteligencji. Pragnie przystosować się do potrzeb czytelników z ludu. Opiera się na warunkach rzeczywistego bytu — i chciałby uczynić gazetę przedsiębiorstwem, nie tylko wiążącym koniec z końcem, ale nawet ewentualnie dającym pewne zyski.

„Orzeł Polski” z Washingtonu (powiat Franklin, w którym wówczas już znajdowały się trzy osady polskie), jest tedy prototypem gazet polskich w Ameryce obecnego charakteru. „Orzeł Polski” powstał głównie staraniem ks. Matouszka, jezuita polskiego. OO. Zmartwychwstańcy z Texas zasilali „Orła” swymi korespondencyami, jak świadczy list ks. Bakanowskiego z 21. Marca 1870 r.

Pierwszy numer ukazał się 22. Lutego roku 1870. Dowiadujemy się z niego, że „Orzeł” wychodzi co 2 tygodnie i że prenumerata kosztuje rocznie \$3.00. Format pisma większy nieco, niż „Echa z Polski”. Przy tytule znajdują się dwa wierszowane motta. Jedno brzmi:

„Pamiętaj droga Polsko! że jedności Ci trzeba; — przez nią osiągniesz nadzieję.
Będziesz posiadała cnotę miłości, tem nowe w narodzie utworzysz dzieje”.

Drugi wierszyk brzmi w sposób następujący:

„Bronić zawsze prawdę, Potępiać zdróżności, Żadną taić wadę, Te to Orła dążności.”

Jak widzimy, tendencje bardzo piękne, ale — rymy kulawe. W ogóle wartość literacka „Orla Białego” nieświetna, kiepska nawet, błędów stylowych wiele, zdarzają się i ortograficzne nawet. Myśl z powijaków słowa wyłania się z wielką trudnością. Za to wyróżnia się on korzystnie od „Echa z Polski” formą i treścią ludową. Wiele w nim przedruków. Jest jakaś powieść, obok jakaś rozprawa moralna, dalej wiadomości, korespondencje, anegdoty i wierszyki. To wszystko interesuje czytelnika, wiąże go z wypadkami chwili i miejsca.

W pierwszym zaraz numerze „Orzeł Biały” daje słowo od redakcji, w którym kulawym stylem, ale śmiało krytykuje nie wychodzące od lat 5-ciu „Echo” nowojorskie. O innych gazetach po „Echu” wychodzących nie wspomina, skąd wnosić by można, że ich wcale nie było.

W pierwszych numerach „Orla” nikt nie figuruje jako wydawca lub redaktor.. Wiadomo nam jednak, że pismo to założył ks. Aleksander Mathouszek, jezuita, który pierwsze polskie czcionki dał robić w St. Louis, Mo.; a pierwotnie je redagował niejaki p. Aleksander Szczepankiewicz (były ksiądz) pod przybranym nazwiskiem dra Sacconi (urodził się w Księstwie Poznańskim r. 1840). Już też w numerze 8-mym podpisuje się jako wydawca. Człowiek to wykształcony, ale pisarz słaby. Toteż po dwuletniej egzystencji „Orla Polskiego” dr. S. znika z horyzontu dziennikarstwa polskiego w Ameryce — i już do niego nie wraca. Dr. A. Sacconi żyje jeszcze i praktykuje medycynę w Pine Bluff, Arkansas.

Od nr. 11-go zaczyna „Orzeł” wychodzić co tydzień, i dla tego zwiększa prenumeratę do \$4.00 na rok.

Z numerem 10-ym przeprowadza się z Washingtonu, Mo., do sąsiedniej osady św. Gertrudy, gdzie znajdowała się naówczas mała kolonia śląska. Przed przeprowadzką, przedsięwzięty wydawca „Orla” uzyskał w drodze urzędowej dla św. Gertrudy pocztę, a nadto zmianę nazwy na patryotyczny „Kraków” (nazwa ta istnieje do dzisiaj, chociaż się Niemcy sprzeciwiali). Razem ze zmianą siedziby ukazuje się w szpaltach „Orla”, jako pomocnik redaktora (assistant editor) p. Ignacy Wendziński, jedna z typowych postaci dziennikarstwa polskiego.

Atoli z numerem 12 roku 2-go Wendziński opuszcza „Orla”, a wydawca pisma śle za nim zaraz (zwyczajem często tu w Ameryce praktykowanym) kilka niepoehlebnych wyrażań. ... W nr. 40 czytamy, że „Orzeł” ma aż (!) 297 abonentów, z tego powodu prenumerata zostaje zwiększona do \$6.00. W nr. 35-tym roku 1-go, jako właściciel podpisuje gazetę A. Przybylski (czy nie jedno jeszcze nazwisko Sacconiego?) W 2-gim roku „Orzeł” przelatuje do sąsiedniego miasta Union, w tymże powiecie Franklin. Tu wydawca zamierza, w uzupełnieniu „Orla”, publikować dwutygodnik „Czytelnia Polska”, rzeczom literackim i beletrystyce poświęcony. Objaśnia atoli, że jeśli nie uzyska 63 abonentów z góry, „Czytelnia” ta nie będzie wychodziła. Istotnie, nie przyszła do skutku. Natomiast „Orzeł” zaczął wychodzić 2 razy na tydzień.

Tak powoli, a z trudem, wlokło się wydawnictwo „Orla” i weszło już nawet w rok trzeci, gdy oto urywa się ono nagle 29. Stycznia 1872. W tygodniu następującym drukarnia „Orla” spaliła się. Po tej katastrofie, przez miesiąc Luty „Orzeł” nie wychodził.

Zmartwychwstał dopiero 4-go Marca 1872. Wydawca nie wyrzeka się walki z prześladowcami go losami. Z dumą zaznacza fakt, że po takiej klęsce zdołał wydać nowy numer „Orla”. Wreszcie z goryczą zaznacza, iż w chwili tak ciężkiej dla „Orla” powstać mają 2 pisma, mogące wytworzyć mu poważną konkurencję, a mianowicie „Swoboda” w Nowym Yorku — i „Pielgrzym” w Washington, Mo.

Dwuletnia walka tego prarodzica naszej prasy z obojętnością ówczesnej publiczności czytającej przedstawia bardzo ciekawą tragikomedję. Tę walkę widać w każdym numerze pisma, a oto, jak nam opowiada o ówczesnym otoczeniu redakcji, weteran polskiego dziennikarstwa w Ameryce, p. Ignacy Wendziński:

"Gdy W. przybył do St. Gertrud (później Krakowa), personal redakcyjny i drukarski stanowił dr. Sacconi, jego żona — i zecer Amerykanin. Trudności były nielada, dochodu mało, pracy wiele, a płacy już najmniej. Wendziński jako redaktor, był i zecerem (atoli jako zecer pomagał mu Robert Bernard Zaborowski, urodzony r. 1852 w Róg na Pomorzu, umarł w Winona r. 1905) i korespondentem, a w wozie farmerskim częstokroć zawoził gazety na pocztę do najbliższego miasteczka Washington, Mo. Miejscowość St. Gertrud liczyła wówczas zaledwie tuzin domków, nikt nie śnił jeszcze o chodnikach, a tem mniej o jakichkolwiek wygodach. Redakcja, drukarnia „Orła Polskiego” i cały personal, nie wyjmując dra Sacconiego, mieścił się w starym farmerskim, z belek zbitym domku. „Orzeł” jest pradziadem obecnej „Gazety Katolickiej”.

3. „Pielgrzym”.

(Powstał r. 1872 — a r. 1874 przekształcił się w „Gaz. P. Kat”).

Pierwszy numer pisma tygodniowego „Pielgrzyma” — które jest praojcem obecnej „Gazety Katolickiej” z Chicago — ukazał się 29. Marca 1872, a więc w kilka tygodni po odrodzeniu się „Orła Polskiego” z popiołów pożaru, i to nie w Washington, Mo., jak zapowiadano, ale w Union, Mo., to jest w tem samym miejscu, gdzie „Orzeł Polski” — i we wspólnej z nim drukarni. Stało się wskutek kompromisu, który stanął między dr. Sacconira, wydawcą „Orła”, a Janem Barzyńskim, wydawcą nowego „Pielgrzyma”. Zamiast konkurować z sobą, postanowili się połączyć. Zawiazali spółkę.

Nie trwało to długo. Już w numerze 8 „Pielgrzyma” (17. Maja 1872) czytamy zawiadomienie, że dr. Sacconi od 6. Maja 1872 swego „Orła” nie wydał, i że popełnił różne nadużycia. A z nr. 10-go „Pielgrzyma” dowiadujemy się, że połowę drukarni, która była własnością Sacconiego, sprzedano przez publiczną licytację — i że spółka została rozwiązana.

Tak przestał istnieć „Orzeł Polski”, a pozostał jego następca „Pielgrzym”. Zanim przejdziemy do dziejów tego pisemka, poznajmy jego wydawcę i redaktora śp. Jana Barzyńskiego.

Jan Barzyński, brat sławnego Zmartwychwstańcy Ojca Wincentego z Chicago, urodził się roku 1848 w Tomaszowie Lubelskim, w Królestwie, a mając lat 22, po 1. kursie prawnym w szkole głównej w Warszawie, przybył w Maju r. 1870 do Texas, sprowadzony przez O. Wincentego. Ruchliwy, żywy, inteligentny, po przybyciu do Ameryki pracował wiele nad sobą, a wkrótce potem rzucił się do dziennikarstwa. Już w roku 1871 widzimy go na liście agentów „Orła Polskiego”, a w roku 1872 przy pomocy Wiel. ks. Matuszka, kapłana pochodzącego ze Ślązka, proboszcza w Krakowie i Clever Bottom, Mo., zakłada „Pielgrzyma”. „Gazeta ta — pisze p. Jan Barzyński z Union, Franklin Co., Mo., dnia 10. Czerwca 1872 do O. Kajsiewicza — „jest to owoc trudów ks. Wincentego i ks. Żwiardowskiego, którzy dopomogli mi i dopomagają. ...” A ks. Wincenty 2. Marca 1872 pisze do O. Kajsiewicza: „Z powodu mego brata i „Pielgrzyma” pisze mi ks. Alex. Matuszek Jezuita bardzo radosny list, że raz przeciw Zmartwychwstańcy połączą się z Jezuitami na polu czasopisma polskiego”. Z Union, gdzie pierwotnie to pismo wydawał śp. Jan Barzyński, przeniósł się następnie do Detroit, potem do Chicago. Tu dotrwał w niewdzięcznej pracy dziennikarskiej przy „Polskiej Gazecie

Katolickiej”, przekształconej z „Pielgrzymia” do r. 1880., a od Lutego tegoż roku, ustąpiwszy miejsca Smulskiemu, przeniósł się do St. Paul, Neb. Tam organizował polskie kolonie. Po pewnym czasie powrócił do Chicago, lecz nie zajmował się już dziennikarstwem, tylko interesami. Zmarł w Kwietniu roku 1886.

Była to jedna z najdzielniejszych postaci w zaraniu naszego dziennikarstwa. „Pielgrzym”, jakkolwiek pismo małe, pełne jest treści, a język jego o wiele lepszy od języka „Orla Polskiego”, treść stokroć jędrniejsza — i ciekawsza. Już wprawdzie w szpaltach „Orla” widzieliśmy korespondencje i artykuły, wiadomości i pisma polemiczne, odbijające życie zawiązujących się kolonii polskich w New Yorku, Chicago, Milwaukee i innych miastach, lecz zdarzały się tam one od czasu do czasu, prawie przypadkowo. Co do „Pielgrzymia” już prawie żaden jego numer nie obchodzi się bez takich artykułów, dobitnie ilustrujących współczesne życie ówczesnej polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. W liście do O. Kajsiewicza p. Jan Barzyński wyraża się o tendencji swego pisma tak:

„My tu taką Polskę zbudujemy: Polak, który się na amerykańskiej ziemi urodzi, nie będzie nigdy tym Europejskim Polakiem; ale my chcemy, niech on wierzy po katolicku, niech mówi po polsku, niech zna tradycję i historię Polski — a zresztą niech sobie będzie Yankeem!” .. (list z 10. Czerwca, 1872.) W tymże liście donosi, że „wydaje równocześnie angielską gazetę „Progress” dla tutejszego powiatu, organ urzędowy dla ogłoszeń tylko i robót sądowych podejmowany. ... Klasa niby inteligentna, po Ameryce bąki zbijająca, wytyka „Pielgrzymia” palcem, że to jest jezuicka gazeta”.

„Pielgrzym” od samego początku, wbrew „Echu” i „Orłowi”, które niewiele się troszczyły o sprawy religijne, wywiesza sztandar katolicki. Temu sztandarowi pozostała do dziś wierna jego następczyni „Gazeta Katolicka”, jak to widać choćby z jej nazwy.

W roku 1874 odbył się w Detroit sejm, który dla „Pielgrzymia” miał to następstwo, że po paromiesięcznym zawieszeniu został on przeniesiony z zakątnego Union, Mo., do Detroit. Tu zaczął wychodzić 15. Września 1874 roku pod nową nazwą „Gazety Polskiej Katolickiej”, której dzieje później w dalszym ciągu opowiemy.

4. „Swoboda” w New Yorku

(Powstała r. 1872 — upadła r. 1873)

A teraz przechodzimy do nowojorskiej „Swobody”, która powstała prawie równocześnie z „Pielgrzymem”, bo w Marcu roku 1872. Poprzedził ją prospekt, wydany 3. Lutego 1872. Drukowany czcionkami F. Tomickiego (adres drukarni: 10 William ul., w New Yorku), zapowiada on, że nowe pismo będzie organem Zjednoczenia Polaków (organizacji miejscowej), że wydawcą pisma będzie F. Tomicki, a redaktorem Julian Drozdowski. Współpracownikami przyobiecali: J. Horain, dr. Zółtowski, dr. Maćkiewicz — i inni wybitniejsi przedstawiciele nowojorskiej Polonii. Format „Swobody” niewielki, język dość poprawny, gazeta oprócz spraw ogólnych zajmuje się sporo sprawami miejscowymi. Od nr. 3 redakcję obejmuje Piotr hr. Wodzicki — dopiero co do Ameryki przybyły, potem nie występuje więcej na arenę publicystyczną. Z nr. 22-gim redakcję objął Julian Drozdowski. „Swoboda” odbiera wiele listów z kolonii polskich w Chicago, Milwaukee i innych stron — i odbija dość jasno życie osad naszych w Ameryce. Po 30 czy 40 numerach przestaje wychodzić.

5. „Gazeta Polska” w Chicago - założona r. 1873

„Gazeta Polska” W. Dyniewicza była pierwszym organem prasy polskiej, jaki kiedykolwiek ukazał się w Chicago. Poprzednio od r. 1870 istniała tu tylko księgarnia polska, której właścicielami byli kolejno pp. A. Sherman, P. Kiołbassa i W. Dyniewicz. Ten ostatni począł wydawanie tygodnika do dziś istniejącego. Od tego czasu Chicago staje się głównym ogniskiem dziennikarstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

Pierwszy numer „Gazety Polskiej” ukazał się dnia 23. Października, 1873 roku.

Zanim zajmiemy się „Gazetą”, słówko poświęcić należy jej wydawcy i twórcy p. Wład. Dyniewiczowi. Urodzony w roku 1843 w Miłosławiu w W. Księstwie Poznańskim, p. D. odebrał w kraju wykształcenie elementarne i pracował jako rzemieślnik w fabryce machin. Do Ameryki przybył w roku 1866 i tu najpierw zarabiał na kawałek chleba, robiąc w cukrowni w stanie Illinois. W r. 1867 przybył do Chicago i tu pracował w fabryce lokomotyw, jako foreman. Pomimo to ciągnęło go coś zawsze do gazeciarsstwa. Już gdy widzimy pierwsze gazety w stanie Missouri, p. Dyniewicz jest ich agentem. W r. 1872 nabywa księgarnię polską na Bradley ulicy po p. Kiołbasie, w roku następnym zakłada drukarnię, w której zamierza odbijać polskie książki, wreszcie w Październiku zakłada gazetę.

Pan D. mniej jest i był redaktorem, niż właściwie wydawcą. Pracował ciężko z całą swą rodziną; dziś za to cieszy się dość poważną fortuną. W ogóle p. Dyniewicz jest prawdziwym byznysistą amerykańskim i żywym dowodem, co zrobić może — samopomoc.

Gazeta jego, zacząwszy od paruset abonentów, doszła dziś do kilku tysięcy „płatnych z góry” prenumeratorów.

Pierwszym redaktorem „Gazety Polskiej” był przez rok p. Ignacy Wendziński. Potem sam wydawca. Przez 5 miesięcy redagował ją dopiero co przybyły do Ameryki, jeden z wybitniejszych później dziennikarzy polskich w Ameryce, p. Władysław Smulski, późniejszy wydawca „Gazety Katolickiej”; potem znów sam p. Dyniewicz, później jego syn, Kazimierz. Przez długie lata redaktorem „Dyniewiczówki” był p. Wiktor Karłowski, powstaniec z roku 1863.

„Gazeta Polska” wyróżnia się z pomiędzy wszystkich swoich towarzyszek wielkim formatem. Nazywano ją z tego powodu nieraz w zapale walk polemicznych „Żaglówką”.

Ze wszech miar godną jest uwagi także wydawnicza działalność p. Dyniewicza. Katalog wydawnictw jego zawiera około 400 oddzielnych książek, których setki tysięcy egzemplarzy puścił w świat. W tej liczbie znajdują się książki powieściowe, podręczniki naukowe, słowniki, zbiory śpiewów i anegdot, komedyjki, żywoty świętych, senniki — i wszystko, czego tylko dusza ludzka zapraśnie. Prawda, że w tej liczbie przeważają przedruki; prawda, że p. D. nie pytał o niczyje prawa autorskie lub wydawnicze; prawda, że wartość niektórych z wydawnictw jest bardzo małą, i że niektóre szczególnie starsze wydawnictwa są drukowane, jak to mówią, ćwieckami; — ale wszystkie te strony ujemne przeważa ta jedna, niezmiernie wagi okoliczność, że w ciągu swego istnienia drukarnia Dyniewicza puściła pomiędzy lud amerykańsko-polski, przybyły ze starego kraju z chmurą ciemnoty na oczach, setki tysięcy tomów i tomików książek, broszur i książeczek polskich, bądź co bądź niosących ludowi — światło. Ażeby dać miarę rozpowszechnienia jego książek, dość powiedzieć, że taki np. „Podręcznik polsko-angielski” rozszedł się do r. 1894 w 6-ciu wydaniach o 25,000 egzemplarzy.

6. „Gazeta Katolicka” w Chicago, przekształcona z „Pielgrzyma” r. 1874

Drugim pismem, które się ukazało w Chicago, jest także do dziś istniejąca „Gazeta Katolicka”. Wiemy już, że przekształciła się ona z „Pielgrzyma”; wiemy także, że pod tytułem „Gazeta Polska Katolicka” zaczęła 15. Września 1874 wychodzić w Detroit. Z dniem 1. Stycznia 1875 przeszła ona tamże na własność Tow. Pol., literackiego, którego prezesem był ks. Gieryk.

Dnia 15. Kwietnia 1875 roku „Gaz. Pol. Kat.” przeniosła się do Chicago. W skład spółki wydającej gazetę, weszło tu paru księży, dawny wydawca „Pielgrzyma” śp. J. Barzyński, a później Wł. Smulski i syn, Jan, obecny rzecznik miasta Chicago. „Gazeta Katolicka” od czasu przeniesienia do Chicago aż do r. 1880 i do czasów późniejszych była stałą bojowniczką i obrończelką zasad konserwatywnych i katolickich ludności polskiej w Ameryce. Walka w owych czasach szła na ostre, szczególnie w Chicago rozgrywała się ona z wielkim ogniem ze stron obydwu. „Gaz. Pol. Kat.” prym trzymała w ówczesnym dość wrzaskliwym chórze dziennikarskim. Redagowana była zawsze ze znacznym talentem dziennikarskim. Redaktorowie jej, Jan Barzyński, a potem Wład. Smulski, byli to obydwaj ludzie uzdolnieni, siły niepoślednie.

W początku roku 1880 z redakcji „Gazety Polskiej Katolickiej” ustąpił zniechęcony, o ile się zdaje, bezowocną, walką śp. Jan Barzyński, a pismo przeszło całkowicie pod redakcję W. Smulskiego, który już od roku 1876-tego był jej współpracownikiem. W tym samym czasie (od 20. Maja 1880 r.) tytuł pisma został zmieniony na „Gazetę Katolicką”. W roku 1884 przestało istnieć polskie Tow. literackie, a od 3-go Stycznia 1884 roku „Gazeta Katolicka” przeszła na własność p. W. Smulskiego.

Śp. „Władysław Smulski urodzony w roku 1836 w Gniewkowie, ukończył gimnazjum w Trzemesznie, a w starym kraju był urzędnikiem. W roku 1868 przybył do Ameryki, a po raz pierwszy wziął się do dziennikarstwa, gdy redagował przez parę miesięcy w r. 1874 „Gazetę Polską” p. Dyniewicza. Następnie udał się na farmy i wrócił do Chicago dopiero w lat parę, gdy przeniosła się tam „Gazeta Polska Katolicka”. Jeszcze przed powrotem do Chicago dał się w niej poznać pełnymi humoru „Listami z księżycą”, które od razu dały w nim poznać dzielnego i ciętego polemistę. Wkrótce też został współpracownikiem, a potem redaktorem i wydawcą „Gazety”. To jego dziecko kosztowało go wiele mozołów — i trudów. Przebył je jednak wszystkie z odwagą i powagą, i tem byt pisma ustalił.

7. „Przyjaciel Ludu”, powstał r. 1876 — upadł r. 1884

W roku 1876 powstała w Chicago jeszcze jedna gazeta, wielce charakterystyczna i ruchliwa, która w życiu naszej Polonii pozostawiła po za sobą ślady bardzo wybitne. Jest to „Przyjaciel Ludu” panów Ig. Wenzdzińskiego i I. Rudnickiego.

Ign. Wenzdziński, który był przez lat 7 duszą wydawnictwa „Przyjaciela Ludu”, urodził się 23. Stycznia r. 1828 w Bydgoszczy w Poznańskim. Kształcił się w Mogilnie, potem w gimnazjum i sem. nauczycielskim w Trzemesznie. W roku 1846—48 brał żywy udział w ruchu narodowym i należał do kompanii strzelców trzemeszeńskich. Wzięty w bitwie do niewoli, odsiedział pewien czas w Poznaniu i Kistrzynie, po czym wskutek ogólnej amnestyi wrócił na ławy szkolne. Był następnie nauczycielem i kupcem. Po roku 1863., w którym był uczestnikiem ruchu narodowego, stracił wiele materyalnie, a w Styczniu 1870 przybył do Ameryki. Z New Yorku udał się do Stanu Missouri (kupiwszy bilet kolejowy z składek

kolegów) — i tam pozostawał do roku przy „Orle Polskim”. Po pamiętnym ogniu chicagoskim w roku 1872 p. Wendziński znalazł się w Chicago. Był tu nauczycielem w pierwszej polskiej parafii św. Stanisława Kostki, potem przez rok redaktorem „Gazety Polskiej” p. W. Dyniewicza, dalej prowadził szkołę parafialną w parafii św. Wojciecha. Wreszcie z p. Rudnickim, który przedstawiał kapitał (złośliwi o starym R., opowiadają, iż rachunkowość swą wydawniczą zwykł był... karbować na kiju! — w czym zresztą musi być wielka przesada) rozpoczął w roku 1876 wydawnictwo „Przyjaciela Ludu”.

„Przyjaciel” ukazał się po raz pierwszy w miesiącu Maja 1876 roku, w Chicago — i od razu zrobił wielkie wrażenie. Był on zupełnie innym, aniżeli pozostałe polskie gazety, układem i treścią. Wspominaliśmy wyżej, iż prasa nasza w Ameryce nie posiada organów literacko-społecznych. Otóż „Przyjaciel Ludu”, w pierwszym roku swego istnienia, chciał właśnie być takim organem.

Wychodził nie w formie dziennika, ale zeszytami, co miesiąc, naśladując widocznie t. z. magazyny. Zeszyt kosztował 25 centów.

Był on miesięcznikiem popularno-literackim tylko przez 10 miesięcy. Już w końcowych zeszytach z roku 1876 widzimy pewną nutę zniechęcenia. Ludziska chwalili „Przyjaciela”, ale, jak się pokazuje, płacili za niego skapo. Brakło pieniędzy. Spólnicy przyszli do wniosku, iż należy przekształcić „Przyjaciela Ludu”.

Zamienili miesięcznik na tygodnik — i wrócili do typu informacyjnego, na wzór i podobieństwo innych, poprzednio i współcześnie wychodzących w Ameryce polskich pism.

Od roku 1877 „Przyjaciel Ludu” zajął stanowisko, równoległe do stanowiska „Gazety Polskiej” p. Dyniewicza i „Gazety Polskiej Katolickiej” pp. Barzyńskiego i Smulskiego. W tym trójkącie strategicznym, pomiędzy temi 3 pismami, rozgrywały się homeryczne walki miejscowe i ogólne pomiędzy partiami, parafiami, kolonizatorami itd. itd. „Przyjaciel” brał to tę, to ową stronę, wogóle jednakowoż był po stronie liberałów.

W Maju roku 1879 „Przyjaciel Ludu” przenosi się do Milwaukee — zdaje się dla powodów finansowych. Rok V. „Przyj. Ludu” (od Maja 1880 do maja 1881) przebyły całkowicie w Milwaukee, jest najbardziej charakterystycznym w dziejach tego pisma. W tym czasie właśnie tworzą się pierwsze zawiązki Związku Nar. Pol., obok już istniejącego Zjednoczenia. Wynika, szczególnie w Chicago, dość gwałtowne starcie partii. Usunięty niejako na ubocze, do Milwaukee, „Przyjaciel Ludu” bierze żywy udział w tej walce. Ig. Wendziński coraz to przyjeżdża na zebrania do Chicago, zabiera tutaj głos, przemawia na obchodach, pracuje. Jest to szczyt kulminacyjny jego działalności. Odtąd poziom jej obniża się, zbliża się ku schyłkowi.

Na domiar niepowodzeń finansowych, pomiędzy 2 współnikami Ig. Wendzińskim a J. Rudnickim wybucha wojna, skutkiem której, w połowie roku 1880 znika z gazety nazwisko J. Rudnickiego, a wszystkim staje się Wendziński. Ale fortuna kołem się toczy: upływa zaledwie kilka tygodni, a przeciwnie Wendziński znika, a J. Rudnicki wychodzi na wierzch. Tak to raz pod wozem, drugi raz na wozie.

Następują objaśnienia to jednego, to drugiego, w miarę jak jeden lub drugi przychodzi do posiadania drukarni i do władzy, o tem, jakie były przewinienia drugiego, czyją naprawę jest gazeta itd. Temat to do operetki lub do.. tragikomedii! Nie dość tego. Jeden ze współników, nie mogąc sobie poradzić z drugim, ucieka się do administracji sądowej. Administratorem zostaje polski adwokat p. Borhardt — i uroczyście ogłasza, że odtąd nie komu innemu, tylko

jemu ma być płacona prenumerata. I jego rządy nie trwają przecież długo. Proces wygrywa Rudnicki, który pismo obejmuje i opowiada w niem (25. Maja 1881) szczegółowo historię wojen domowych, toczonych o „Przyjaciela Ludu”.

Nie na tem przecież kończą się fatalne byznesowe losy tego pisma. Redagowany przez Rudnickiego „Przyjaciel Ludu” niebawem znowu upada. Staje się to za zdradą przyjaciół, którzy prowadzili proces Rudnickiego przeciw Wendzińskiemu. Wygrawszy mu proces, zabierają drukarnię za kosztą prawne. Dowiadujemy się zresztą o tem dopiero w rok później z numeru 2-go rocznika VI-go, który wyszedł już nie w Milwaukee, ale w Chicago dn. 2-go Października roku 1882. Pokazuje się, że zrujnowany przez własnych obrońców Rudnicki, nie opuścił rąk, lecz walczył, starał się, pracował, i po roku odrodził „Przyjaciela” na bruku chicagoskim, w dzielnicy Wojciechowskiej.

Jest tyle sumiennym, że zaczyna znów od rocznika VI-go, chociaż już w roku 1881 wydał kilka numerów na tenże rok. Odtąd zresztą „Przyjaciel Ludu” nie odzyskuje swej świetności; przeciwnie, idzie na dół. Pomimo to wlecze się jakoś aż do początku roku 1884 i wtenczas dopiero znika ostatecznie z horyzontu.

8. „Ziemiańin” w Chicago, powstał i upadł r. 1874

Pismo to, poświęcone gospodarstwu i sprawom wiejskim, wychodziło przez 2 do 3 miesięcy, w drukarni Dyniewiczza. Prowadził je na własne ryzyko p. W. Smulski. Dla braku poparcia, upadło.

9. „Kuryer Nowojorski”, powstał r. 1876 — upadł r. 1878

Powstał w połowie roku 1876. Wydawcą i redaktorem był najpierw A. Zadębowski. Niebawem „Kuryera” przeniesiono z New Yorku do sąsiedniego Brooklyna. Tu wkrótce upadł. Podjęto go na nowo. Utworzyła się spółka, w której główny rej wiedli Janicki i Zieliński, z profesyji szewcy i Odasz, krawiec. Tak odrodzony „Kuryer” ukazał się 1. Grudnia 1876., i odtąd trwał, przechodząc różne koleje, do roku 1878. Pod zarządem szewsko-krawieckiej spółki, redaktorem był Edward Kulikowski, wychodząca z roku 1831., człowiek światły. Ten dnia 9. Marca 1878 roku z biedy i zniechęcenia otrął się w parku Brooklynie. Potem chciał „Kuryera” podnieść Zbigniew Brodowski, ale usiłowania te niewiele odniosły skutku. Brodowski wyjechał do San Francisco, a następcą jego przy „Kuryerze” był hr. Ledóchowski, który atoli wkrótce znika z areny dziennikarstwa — i dopiero odnajdujemy go w kampanii wyborczej 1888 w New Yorku, a później na stanowisku jakiegoś konsula Stanów Zjednoczonych. „Kuryer Nowojorski” (wychodzący wciąż w Brooklynie) upadł w końcu roku 1878.

10. „Ogniwo” w New Yorku (Brooklynie), powstało r. 1879 — upadło r. 1881

Powstało w Czerwcu roku 1879 na miejsce „Kuryera”. Wydawcą był znów T. Janicki, redaktorem p. Stanisław Artwiński, młody prawnik z Galicyi. Po ustąpieniu Artwińskiego „Ogniwo” upadło wkrótce.